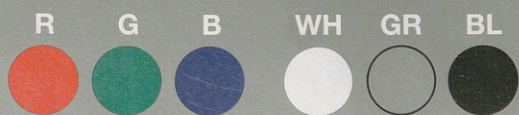


Part Code
ST1316

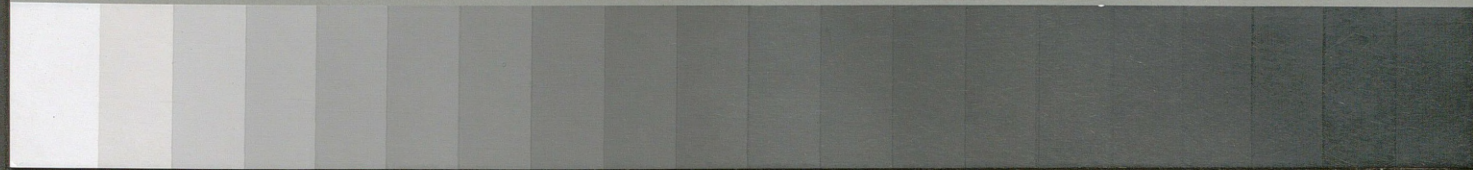
DANES
-PICTA
.COM



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

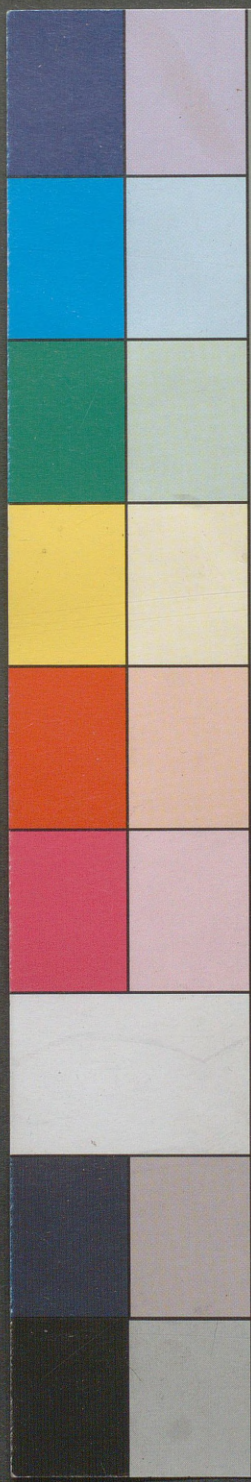
Magenta

White

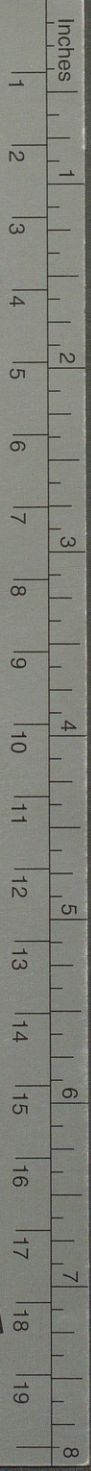
3/Color

Black

Colour Chart #13



Centimetres





DR ADAM PROCHNIK

23 11

POWSTANIE PAŃSTWA POLSKIEGO

WARSZAWA 1939

53/1581



33965/2

WARSZAWSKA SPÓŁDZIELNIA KSIĘGARSKA
Warszawa, Krasińskiego 10
Seria A. Nr. 1.

Odbito w druk. „Robotnika“, Warecka 7.

/ Powstanie państwa należy, podobnie jak upadek państw, do faktów historycznych, które przykuwają uwagę. Są to fakty przełomowe, zasadnicze, wielkie przemiany, od których zaczynają się nowe epoki. / Historię obserwujemy zawsze w biegu i wszelkie jej podziały mają charakter sztuczny. Są to schematy konstrukcyjne, które nam są potrzebne, aby lepiej zrozumieć historię. W obliczu jednak wiecznej płynności dziejów są podziały nasze raczej strukturą teoretyczną. Ale na pewnych odcinkach historii, w dziejach danych narodów zdarzają się wydarzenia o znaczeniu tak wielkim, tak odmieniające całą rzeczywistość, tak wyraźnie epokowe, tak niewątpliwie zaczynające coś zupełnie nowego, że można je uznać w sposób najbardziej realny za początek okresu. Są to okresy nie przez nas skonstruowane, ale stworzone przez samą historię. Takim właśnie faktem historycznym, który sam kształtuje nowy okres, który wyraźnie odcina przeszłość od przyszłości, jest geneza państwa, rozpoczęcie przez naród samodzielnego bytu państwowego. / Trudno byłoby na przykład przeprowadzić ścisłą i nie ulegającą żadnej dyskusji granicę między okresem Polski szlacheckiej, a oligarchicznej, a w każdym razie granica taka byłaby tworem czysto teoretycznym, bo na przestrzeni dziejów granicy takiej faktycznie nie było. Można przeprowadzić ścisłą granicę między okresami dynastycznymi, ale taki podział miałby charakter czysto mechaniczny. Granica taka, aczkolwiek ma charakter konkretny i realny, nie opierałaby się na kryteriach istotnych. Ale powstanie państwa inicjuje nowy okres dziejowy nie tylko w naszej świadomości, ale w samej rzeczywistości historycznej. Są okresy, które zaczynają się od kreski, przeprowadzonej przez nas w poprzek płynącej fali dziejowej. Ale są i takie, które biorą początek z tego miejsca, z którego fala ta wypływa.

Ale czy ten początek, czy ten moment genetyczny można uchwycić? Jeżeli w grę wchodzi państwa dawne, których powstanie dokonało się w zamierzchłej przeszłości, które posiadają ciągłość nieprzerwanego bytu, określenie możliwie ściśle początku może przedstawiać olbrzymie, nieraz niepokonane trudności. Początek ten tonie przeważnie w pomroce dziejowej. Gdy historia bada problem powstania dawnego państwa polskiego, nie jest ona w stanie sprecyzować dokładnie tego momentu. Obraca się ona w sferze hipotez, w sferze koncepcji, które starają się przynajmniej określić charakter procesu dziejowego, ale nie mogą ustalić ani jego dokładnego przebiegu, ani momentu początku.

Rzecz ma się zupełnie inaczej w tym wypadku, gdy mamy do czynienia z powstaniem państwa nowocześniejszego, np. współczesnych Włoch, Czechosłowacji czy Polski. Obracamy się wtedy w obrębie faktów znanych, łatwych stosunkowo do ustalenia i zbadania, możemy moment powstania, moment początku badać z całą dokładnością i ścisłością.

11 Ale nawet zupełna jasność faktów nie uwalnia nas od wszystkich trudności. Pozostaje konieczność oceny, interpretacji faktów i stworzenia odpowiednich kryteriów do tego celu niezbędnych.

11 I dlatego też problem odbudowania państwa polskiego wywołał całą dyskusję i poważną różnicę poglądów. Kiedy właściwie państwo polskie powstało? Jaki moment historyczny należy uznać za początek państwa? Czy nie można określić ściśle dnia powstania?

4 Aktywiści z okresu wojny, którzy wszystkie swe plany polityczne budowali na intencjach państw t. zw. centralnych, są po dziś dzień skorzy dopatrywać się początku państwa polskiego w deklaracjach i decyzjach cesarzy Austrii i Niemiec. Dla nich niepodległość nasza zaczyna się od dnia 5 listopada 1916 r. Dzień ten jest datą ogłoszenia przez obu cesarzy zapowiedzi odbudowy niepodległej Polski. Ponieważ jednak akt ten bezpośrednio miał tylko moralne znaczenie, a Polska od tego dnia nie zaczęła w żadnej, najskromniejszej nawet formie prowadzić samoistnego bytu, są oni ostatecznie skłonni przesunąć tę datę do dnia 15 stycznia 1917 r., t. zn. do dnia, w którym z decyzji państw okupacyjnych została powołana do życia pierwsza instytucja polska, Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego.

1501 17
TRS
11 Inne stanowisko zajmuje Stanisław Bukowiecki ¹⁾. Uważa on wprawdzie dzień 15 stycznia 1917 r. za początek państwowości polskiej, gdyż urzędy dziś istniejące są w prostej linii przedłużeniem urzędów, które wtedy powstały i ustawy w owym okresie wydane, o ile nie zostały zmienione, obowiązują po dzień dzisiejszy, a władzę zwierzchnią przejął Piłsudski od Rady Regencyjnej, zdając sobie jednak sprawę z tego, że w okresie owym władzę polityczną sprawowali okupanci, nie uważa tego za okres istotnej niepodległości. „W tym stanie rzeczy, pisze Bukowiecki, państwowość polska w okresie od 15 stycznia 1917 r. do 10 listopada 1918 r. była państwowością ułamkową, a o pełnej suwerenności, osobliwie zaś niepodległości, w owym okresie mowy być nie mogło. Państwo polskie, istniejące od czasów powstania pierwszych jego organów, uzyskało niepodległość z chwilą usunięcia okupantów i przejęcia pełni władzy państwowej we wszystkich zakresach, t. j. dnia 11-go listopada 1918 r.” Bukowiecki, uznaje zatem proces powstawania, za którego datę początkową uważa dzień 15 stycznia 1917 r., za datę zaś końcową dzień 11 listopada 1918 r.

11 Prof. Marcelli Handelsman ²⁾ nie zajmuje w tej sprawie stanowiska zupełnie określonego, można jednak przypuszczać, że jest ono zbliżone do tego, które powyżej scharakteryzowaliśmy. Sam tytuł jego rozprawki — „Budowa państwa polskiego w czasie wojny” wskazuje, że uważa on powstanie państwa polskiego za proces i że ten proces dokonał się w czasie wojny. Zastanawiając się nad aktem dwuceсарskim z 5 listopada 1916 r. twierdzi on, że akt ten „musiał (podkreślenie prof. Handelsmana) prowadzić do dalszej, a właściwie pierwszej realizacji budowy państwa”. Powiedzenie to dowodzi, że widzi on w tym akcie wprawdzie pierwiastki

1) Stanisław Bukowiecki: Rola czynników wewnętrznych w utworzeniu nowej państwowości polskiej. Niepodległość. T. II, zeszyt 1 (3), 1930. Str. 1—24.

2) Marcelli Handelsman: Budowa państwa polskiego w czasie wielkiej wojny (uwagi metodologiczne). Niepodległość T. III Zeszyt 1 (5) str. 19—31.

genetyczne przyszłego państwa polskiego, ale nie uważa go za początek budowy tego państwa. Charakterystyczne jest to wycofanie się z użytego początkowo terminu o „dalszej” budowie i zastąpienie go określeniem „pierwszej realizacji budowy”. Jeżeli bowiem twierdzić będziemy, że akt 5 listopada prowadził do dalszej budowy państwa, to w takim razie akt ten był początkiem budowy, jeżeli zaś prowadził on do pierwszej realizacji budowy, był on tylko impulsem, a nie początkiem, a ów początek nastąpił później. Ale kiedy? Czy 15 stycznia 1917 r.? Poglądów prof. Handelsmana w tej sprawie nie znamy. W każdym razie jak widać z tytułu, było to w czasie wojny. A kiedy kończy się ten okres budowy, kiedy można uznać niepodległość za już osiągniętą? Prof. Handelsman daje na to odpowiedź pośrednią polemizując z poglądem, który dopatruje się daty niepodległości przed 11 listopada 1918 r., a mianowicie z końcem października³⁾. A zatem data ta, zdaniem prof. Handelsmana, jest z pewnością późniejsza. Instytucje stworzone przez okupantów uważa on za „formę bez treści”. Dopiero „listopad 1918 dał im treść nieoczekiwaną”. A więc okres budowy państwa polskiego, okres owego procesu dziejowego, trwa od jakiejś daty po 5 listopada 1916 r. do listopada 1918 r. Pogląd ten jest zatem zgodny z zapatrywaniami Stanisława Bukowieckiego.

Stanowisko, z którym prof. Handelsman polemizuje, jest to stanowisko prof. Stanisława Głąbińskiego⁴⁾. Poglądy tego czynnego i wybitnego polityka obozu narodowo-demokratycznego muszą nas interesować. Jak ten obóz, którego rola w czasie wojny była tak charakterystyczna, patrzy się na problem powstania państwa polskiego? Ciekawe jest gdzie oni dopatrują się początków niepodległości? Czy w manifestie W. ks. Mikołajewicza (14 sierpnia 1914 r.)? To byłoby najlogiczniejsze, z ich punktu widzenia najkonsekwentniejsze. Czy w oświadczeniu rosyjskiego Rządu Tymczasowego, głoszącym niepodległą Polskę związaną z Rosją związkiem militarnym (kwiecień 1917 r.) czy w uchwale rady robotników i żołnierzy? Nie sądzimy, aby te akty pochodzenia rewolucyjnego im odpowiadały. Czy w deklaracji mocarstw zachodnich, która uznaje prawo Polski do niepodległości (3 czerwca 1918 r.) lub w punkcie trzynastym orędzia prez. Wilsona o niezawisłym państwie polskim, obejmującym wszystkie ziemie polskie i posiadającym dostęp do morza (8 stycznia 1918)?

Nie, prof. Głąbiński, który zgodnie ze stanowiskiem passywistów z czasów wojny, zapatruje się na Radę Regencyjną i urzędy i instytucje przez nią wytworzone, jako na twór okupantów, ogłasza jednak za początek niepodległości ten moment, kiedy ta sama Rada Regencyjna powołała rząd Świeżyńskiego, rząd o zabarwieniu narodowo - demokratycznym, w którym Głąbiński piastował tekę ministra spraw zagranicznych. A więc data 23 października 1918 r. „W okresie październikowym roku 1918 powstało więc państwo polskie, pisze Głąbiński, jako państwo niepodległe na obszarze b. Królestwa Polskiego i części zaboru austriackiego, z żadnej strony nie kwestionowane, mające swoją najwyższą władzę w osobach

³⁾ Marcell Handelsman: Odkąd Polska jest państwem niepodległym? Niepodległość T. V Z. 2 str. 304—310.

⁴⁾ Stanisław Głąbiński: Odkąd Polska jest państwem niepodległym? Warszawa 1931 r.

członków b. Rady Regencyjnej, swój rząd, swoje wojsko, swoje władze i urzędy. Przejściowe funkcjonowanie władz okupacyjnych w części b. Królestwa Polskiego nie ma znaczenia prawnopolskiego, ponieważ władze te uznawały zwierzchność państwową Polski i gotowały się do opuszczenia Polski w terminach, ustalonych w porozumieniu z władzą polską.

Józef Piłsudski poświęcił tej sprawie specjalne wywody⁵⁾. Pragnie on również ustalić moment powstania państwa polskiego, ale wprowadza kryteria znacznie surowsze. Według jego poglądów niepodległość zaczyna się wtedy, gdy istnieje rząd i gdy jego dekrety i ustawy są przez obywateli usłuchane. Odmawia cech niepodległości tym wszystkim okresom, kiedy obok władz polskich istnieją na ziemi polskiej i rządzą lub współrządzą czynniki zaborcze czy okupacyjne. Te okresy uważa on za „konkubinat z zaborcą“, a nie za niepodległość. Takim konkubinatem były naturalnie rządy Rady Regencyjnej od początku do końca. Takim konkubinatem były również w zaborze pruskim współrządy Rad Robotniczych i Żołnierskich z polską Radą Ludową (którą Piłsudski najchętniej nazywa „Volksratem“). Ale także krakowskiej Polskiej Komisji Likwidacyjnej nie uznaje Piłsudski za rząd suwerenny i niepodległy, mimo, że siłą odebrała władzę zaborcom, gdyż 1) likwidowała tylko zabór i nie miała charakteru rządzenia, 2) zamianowała min. Gałęckiego swym reprezentantem na Wiedeń, w czym Piłsudski dopatruje się rodzaju współrządzenia z zaborcami, 3) terytorialnie ograniczyła się do granic dawnej Galicji Zachodniej po San.

Co do rządu lubelskiego, Piłsudski przyznaje, że to była najdalej idąca próba stworzenia państwa polskiego, gdyż rząd ten rządził sam i odrzucał wszelkie współrządy, wszelki konkubinat z zaborcami i miał wolę zostania rządem na całą Polskę. „Wygląda on pierwszy na rząd polski“ — stwierdza Piłsudski. Ale momentu powstania tego rządu nie uznaje również za moment powstania państwa polskiego, gdyż rząd ten trwał krótko i okazał się efemerydą.

Najciekawsze jednak, że i swoich początkowych rządów po powrocie z Magdeburga Piłsudski nie uważa za okres niepodległości. I w tym okresie, powiada, były współrządy z Niemcami. „Różnica była tylko ta, mówi, że w tym konkubinacie ja byłem na górze, a zaborcy na dole“. Gdzie zaczyna się więc okres istotnej niepodległości? Piłsudski wiąże to z dwoma faktami, z wydaniem przez niego 22 listopada 1918 r. dekretu o naczelnym władztwie państwa i z wydaniem dnia 28 listopada 1918 r. dekretu o zarządzaniu wyborów do sejmu. Wniosek ostateczny brzmi: „Więc okres pomiędzy 22 listopada a 28 listopada 1918 r. jest okresem ostatecznego sformowania się państwa. Jeżeli wezmę datę 28 listopada, jako datę dekretu, zarządzającego wybory do sejmu, dekretu, który w całej swojej rozciągłości został przez obywateli państwa wykonany, to przyjmując ją jako datę powstania państwa polskiego, byłbym w porządku ze swoim określeniem, że wtedy państwo poczyną istnieć, gdy dekrety i ustawy rządu są przez obywateli usłuchane“.

⁵⁾ Józef Piłsudski: „Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej“. Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego. Tom VIII str. 90—119.

Jak widzimy więc poglądy są w tej sprawie rozbieżne. Sądźmy, że ustalenie jakiegoś jednego dnia, który możnaby uznać za dzień powstania niepodległego państwa byłoby i niemożliwe i niecelowe. Takiego dnia bowiem niema. Realizacja niepodległości jest procesem, który dokonywa się w pewnym okresie czasu. Musimy się tu zastrzec, że mówiąc o procesie, mamy naturalnie na myśli proces bezpośredniego stawania się państwa polskiego. W szerszym znaczeniu bowiem możnaby za proces niepodległościowy uważać cały okres walk o niepodległość i dzieje wszystkich wysiłków do tego celu zdążających. W tym wypadku jednak idzie o coś innego, o akt rodzenia się państwa, a nie o walki o to państwo. Nie należy więc granic tego procesu cofać zbyt daleko wstecz, ale nie należy ich także posuwać zbyt daleko wprzód. Zwłaszcza nie należy mieszać problemu powstawania państwa polskiego z problemem ostatecznego ustalenia jego granic. Wtedy bowiem doszlibyśmy do wniosku, że państwo polskie powstało całkowicie dopiero z chwilą przyłączenia ziemi wileńskiej, t. zn. w r. 1922. Granice państwa są rzeczą zmienną, mogą ulec rozszerzeniu i skurczeniu, nie wpływa to jednak wcale na fakt istnienia państwa. Przypuśmy, że skutkiem takich czy innych okoliczności politycznych za kilka lat Gdańsk zostanie przyłączony do Polski. Czyż należałoby wtedy do tej daty przesunąć zakończenie procesu powstawania państwa polskiego? Proces ten zaczyna się w tym momencie, kiedy stworzone zostały pierwsze zręby państwa, kończy się, gdy państwo zostało już ukonstytuowane.

Jeżeli uznajemy narodziny współczesnej Polski za proces historyczny, nie oznacza to wcale, abyśmy mieli uważać tworzenie przez okupantów polskich instytucji państwowych za początek tego procesu. Nie dostrzegamy związku genetycznego między tymi twórcami okupantów, a przyszłym państwem polskim. To, że istnieje między nimi związek chronologiczny, że jedna faza nastąpiła po drugiej, niczego nie dowodzi. Nie są to bowiem fazy rozwojowe. Państwo polskie nie powstało na drodze stopniowego rozwoju form za okupacji stworzonych. Gdyby państwa centralne były odniosły zwycięstwo i potem zlikwidowały okupację i przekazały władzę Radzie Regencyjnej i jej organom, i gdyby na tej drodze powstało niepodległe państwo polskie, wtedy dopiero możnaby to uznać za jednolity proces historyczny. I wtedy dopiero możnaby twierdzić, że proces stawania się państwa polskiego rozpoczął się 5 listopada 1916 czy też 15 stycznia 1917 r. A tymczasem państwo polskie powstało nie dzięki zwycięstwu, ale dzięki klęsce państw centralnych. Gdyby ta klęska nie nastąpiła, formy państwowe stworzone przez okupantów wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byłyby albo zanikły, albo w najlepszym razie pozostałyby dalej formą bez treści. Genetyczny związek istnieje tylko między walkami prowadzonymi z okupantami i zaborcami, a między powstaniem państwa polskiego, a nie między fikcjami stworzonymi przez rządy okupacyjne, a odbudową państwa. Powiedzą nam na to, że przecież instytucje polskie stworzone w czasie okupacji miały jednak pewne kompetencje w dziedzinie oświaty i sądownictwa, że można to zatem uważać za etap ewolucyjny do uzyskania pełnych kompetencji. W takim razie należałoby również Galicję z ostatnich kilkudziesięciu lat uważać za wstęp do niepodległości, gdyż tam ludność polska posiadała nie tylko własne szkolnictwo i polskie sądownictwo, ale również swój sejm i wydział krajowy. Można co prawda dopatrywać się w tym różnicę, że sądy polskie

z epoki Rady Regencyjnej sądziły w imieniu państwa polskiego, ale różnica ta nie jest istotna, skoro to państwo przecież nie istniało.

Argumenty Stanisława Bukowieckiego, wyżej przytoczone, nie wydają się nam dostatecznie przekonywujące. Fakt, że ustawy wydane w epoce Rady Regencyjnej nie straciły mocy obowiązującej z chwilą powstania państwa polskiego, nie dowodzi wcale, że państwo to stanowi przedłużenie fikcji okupacyjnej. Wszak każde nowo powstające państwo, nie będąc w stanie z miejsca, z dnia na dzień przekształcić wszystkich stosunków, pozostawia je na razie po dawnemu, pozostawia w mocy dotychczasowe prawa i ustawy. Wszak nie tylko dekrety z epoki Rady Regencyjnej, ale nawet prawa carskie były długo obowiązujące w Polsce, póki nie zastąpiono ich nowymi prawami. Podobnie przedstawia się sprawa z utrzymaniem urzędów i władz. Nowe państwo w pierwszej chwili swego istnienia zachowuje cały wewnętrzny system organizacyjny, podział administracyjny, władze, zadawając się chwilowo nową organizacją władz najwyższych. Przypomina nam to żołnierza-Polaka z armii zaborczej, który stając się z dnia na dzień polskim żołnierzem zachowuje uzbrojenie, dawny mundur, szarżę, a tylko nakłada na głowę nową czapkę, maciejówkę z orłem polskim. A że Piłsudski odebrał władzę z rąk Rady Regencyjnej, nie stanowi również dowodu ciągłości rozwojowej form państwowych. Jeżeli Rada Regencyjna uznała za stosowne dobrowolnie ustąpić, nie miała powodu wydierać jej władzy. Niejedną placówkę odebrano od władz zaborczych również drogą przekazania władzy. W każdym przełomie poprzednik może zostać zmuszony siłą do ustąpienia, ale może także kapitulować.

Trudno również byłoby pisać się na twierdzenie prof. Handelsmana, że akt 5 listopada 1916 r. musiał doprowadzić do budowy państwa polskiego. Gdyby nie klęska państw centralnych, gdyby nie rozbrojenie okupantów, akt ten prawdopodobnie nie byłby do tego doprowadził. Sam wszak tej wewnętrznej siły rozwojowej nie posiadał. Był deklaracją mała fide ogłoszoną. Zwycięstwo państw centralnych byłoby dostateczną przyczyną, aby go nie dotrzymać.

Jesteśmy więc zgodni z marsz. Piłsudskim, że kryterium decydującym jest tu stan faktyczny, czy ziemia polska była wolna i czy sama sobą rządziła. Tam gdzie istnieje kondominium, stan współrzędów, konkubinat, jak to Piłsudski nazywa, tam nie ma jeszcze etapu niepodległości. Zresztą okres Rady Regencyjnej trudno byłoby nawet nazwać okresem współrzędów. Wszystko co jest najistotniejsze we władzy znajdowało się niepodzielnie w ręku okupantów. Oni posiadali prawo decyzji i ich musiało się słuchać.

Rzecz zrozumiała, że okres rządów Świeżyńskiego nie stanowi tu żadnego wyjątku. Zgadza się całkowicie z wywodami prof. Handelsmana, który dowodzi, że rząd ten nie posiadał istotnej samodzielnej władzy. Rządy okupantów trwały nadal i pertraktacje o przekazanie administracji pozostały bez rezultatu. Rząd Świeżyńskiego tym tylko się różnił od innych rządów tej epoki, że czynił gesty samodzielności w stosunku do Rady Regencyjnej, za co został przez nią usunięty od władzy bez żadnej próby oporu.

Niepodległość zaczyna się tam, gdzie ustają rządy obce, gdzie powstają rządy polskie, istotną i całkowitą sprawującą władzę. Proces powstawania państwa polskiego zaczyna się zatem dnia 30 października 1918 r. Wtedy

bowiem w Krakowie, a w następstwie w całej Galicji Zachodniej i na Śląsku Cieszyńskim wyrwano siłą władzę z rąk zaborców i wzięto tę władzę w polskie ręce. Był to pierwszy szmat ziemi polskiej, na którym nie było już współrządów. Wydaje się nam bowiem, że z faktu mianowania min. Gałęckiego przez Polską Komisję Likwidacyjną przedstawielem w Wiedniu nie wypływa jeszcze wniosek o współrządach. Na swoim terenie była wszak Polska Komisja Likwidacyjna wyłącznym panem, a posiadanie przedstawiciela w Wiedniu nie oznacza ulegania Wiedniowi. Był to tylko rezultat potrzeby kontaktu dla celów związanych z likwidacją, nie ograniczał on jednak suwerenności. Poczucie tej suwerenności istniało od samego powstania Komisji Likwidacyjnej. Na pierwszym jej posiedzeniu stwierdził Daszyński: 1) że Polska Komisja Likwidacyjna, tworzy się bez żadnego pełnomocnictwa austriackiego i 2) że nie jest ona organem Regencji. Faktyczna jednak samodzielność zaczęła się dopiero od dnia 30 października, od chwili zdobycia władzy ⁵⁾. Fakt ten bynajmniej nie był przypadkowy i wcale nie dokonał się niezależnie od woli Komisji Likwidacyjnej. Polskie czynniki wojskowe i peowiackie zwróciły się z inicjatywą rozbrojenia załogi austriackiej do Daszyńskiego jako urzędującego członka prezydium Komisji. „Odpowiedziałem, pisze w swych pamiętnikach, najmielszą zgodą z mej strony“.

Niestety nie mamy zbyt wiele danych źródłowych o przebiegu akcji rozbrojeniowej i obejmowania władzy. Kierowniczą rolę odegrał w tym pułk. Bolesław Roja. Niezależnie od działalności P.O.W. pułk. Roja opierając się na byłych oficerach legionowych stworzył na terenie Galicji Zachodniej sieć organizacyjną, która stała się podstawą akcji rozbrojeniowej.⁶⁾ Rozbrojenie Austriaków w Krakowie odbyło się dnia 30 października rano. W czasie gdy Daszyński w prezydium Polskiej Komisji Likwidacyjnej przetrzymywał u siebie komendanta korpusu i jego szefa sztabu i innych austriackich dygnitarzy wojskowych, pułkownik Roja na czele legionistów, peowiaków i młodzieży zajął wszystkie ważniejsze obiekty w mieście i rozbroił oddziały austriackie. Z Krakowa poszły zaraz instrukcje, aby robić to samo w całej Galicji Zachodniej i na Śląsku Cieszyńskim i wszędzie zostało to wykonane. Nie mamy szczegółowych relacji o tej akcji. Dla przykładu podamy jak to wyglądało w Nowym Targu. „30 października wybuchł ruch w Krakowie, pisze jeden z byłych oficerów legionowych kierujących na tym terenie robotę peowiacką⁷⁾, wieczorem tego dnia przyjechał do mnie kurier z Krakowa z rozkazem rozpoczęcia akcji“. Spowodował on natychmiastowe zwołanie Rady Miejskiej, na której wygłosił płomienne przemówienie, poczym przystąpiono do akcji. „Opanowanie magazynów, które zaopatrzyło nas w broń i amunicję poszło gładko, zdeorientowani żołnierze austriaccy porwali co się dało i pobiegli na dworzec kolejowy. Tutaj czekali już na nich peowiacy i jakkolwiek nie stawiano im trudności w wyjeździe to poza osobistymi rzeczami odebrano im wszystko... żandarmi, przeważnie Polacy od razu złożyli przysięgę i przystąpili do nas. Na drugi dzień rano rynek zapełnił

⁵⁾ Ignacy Daszyński: Pamiętniki. Tom II, Kraków 1926. Str. 310—319.

⁶⁾ Bolesław Roja: Legendy i fakty. Warszawa. 1932 r.

⁷⁾ E. Wojciechowski: Moje październikowe dni. Polska Organizacja Wojskowa. Warszawa, 1930 r., str. 126 — 129.

się ludem, sformowano pochód i wśród nieopisanego entuzjazmu zaczęły padać orły austriackie, a białoczerwona chorągiew załopotana nad stolicą Podhala“.

W Cieszynie dn. 30 października powstała Rada Narodowa dla Księstwa Cieszyńskiego, która wydała manifest o przynależności księstwa do Państwa Polskiego i objęciu władzy nad Śląskiem. Reprezentanci Rady odebrali władzę od starostów cieszyńskiego i bielskiego, natomiast starosta frysztański Rady nie uznał. Komendant austriackiego garnizonu zachował się neutralnie i podjął się utrzymywania w kraju porządku. W ten sposób nastąpiło to co Piłsudski nazywał konkubinatem. Jednak wieczorem 31 października nadeszła depecha z Krakowa od pułkownika Roji, aby opanować całkowicie rządy. W nocy z 31 października na 1 listopada pod dowództwem oficerów Polaków zajęto wszystkie zakłady wojskowe, koszary, magazyny, składy amunicji i ważniejsze gmachy publiczne, pocztę, magistrat, dworce kolejowe. Nie obyło się bez oporu, który pokonano, a komendanta garnizonu internowano.⁸⁾

Wyzwolenie Galicji Zachodniej i Śląska Cieszyńskiego wywarło olbrzymi wpływ moralny na wszystkie ziemie polskie. Było to hasło ogólnego wyzwolenia. W Galicji Wschodniej sprawa się komplikowała przez kolizję, jaka wynikała między dążeniami wyzwoleniczymi polskimi i ukraińskimi. O tym będzie jeszcze mowa później. Natomiast w tej części Królestwa Polskiego, która znajdowała się pod rządami austriackimi przykład Krakowa podzielał najsilniej. Począwszy od dn. 1 listopada 1918 r. zaczęła się akcja rozbrajania okupantów na tym terenie. W braku danych szczegółowych ograniczymy się i w tym wypadku do kilku przykładów. W Radomiu rozbrojenie Austriaków nastąpiło 1-go listopada⁹⁾. Po porozumieniu miejscowych organizacji P.P.S i P.O.W. o godzinie 1-szej w nocy zmobilizowano około 150 członków obu tych organizacji. Na czele stanął oficer legionowy Mariański. Rozsypano się w tyralierkę i ruszono w stronę koszar. Załogę zaskoczono i rozbrojono bez wystrzału. Następnie zajęto wszystkie ważniejsze obiekty. Żołnierze Polacy z armii austriackiej złożyli przysięgę Polskiej Republice Ludowej. Rankiem do komendanta garnizonu, Polaka, generała Kwiatkowskiego — udała się komisja obywatelska. W jej imieniu dr. Stanisław Kelles-Krauz zażądał oddania władzy. Ten oświadczył, że odda ją Radzie Regencyjnej. „To w takim razie weźmiemy ją sami“ — odpowiedział Aleksy Rzewski. Generał zatelefonował do koszar i zażądał przystania kompanii wojska dla aresztowania komisji. Otrzymał odpowiedź — „powieś się austriacki durniu“. Generał zrezygnował z dalszego oporu. Przed gmachem komendy odbyła się wielka manifestacja, z balkonu wywieszono narodowy sztandar, a władzę objęła Tymczasowa Komisja Rządząca. Powierzyła ona rządy w mieście Aleksemu Rzewskiemu. W ciągu kilku dni zorganizowano oddziały złożone z kilkuset polskich żołnierzy. Przeciw Radomiowi wysłano z Dębłina ekspedycję karną w postaci kompanii t. zw. Wehrmachtu. Wojsko radomskie rozprawiło się z nią pod

⁸⁾ Ks. Józef Londzin, Śląsk Cieszyński: Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Kraków. 1928 r.

⁹⁾ Aleksy Rzewski: Za wolność i lud. Warszawa, 1930 r., str. 93 — 95.

Kozienicami, żołnierzy wcielono do radomskich szeregów, a oficerów internowano.¹⁰⁾

W Puławach rozbrojenie przeprowadzono dnia 2 listopada. W przeddzień, 1 listopada, miejscowa organizacja P.O.W. otrzymała odnośny rozkaz. Przez noc przeprowadzono przygotowania do mobilizacji. Rano, o 10½, na miejscach zbiórki oddziały się zebrały, złożone przeważnie z robotników i chłopów. „Niebieszczyły się maciejówki robotniczej i mieszczańskiej braci, kłócąc się z baraniami czapkami chłopskich synów, fantazyjnie skreconymi na prawe ucho; gdzie niegdzie flisaczy kapeluszy, jak mógł, tak się godził, a ponad nimi kołysał się miarowo las bagnetów, połyskując w jesiennych promieniach słońca...”. Tak opisuje te oddziały peowiackie jeden z ich dowódców.¹¹⁾ Zadanie polegało na rozbrojeniu batalionu piechoty austriackiej, który stał w Puławach w koszarach, i kompanii stacjonującej o dwa kilometry za miastem w Wólce Profeckiej. To drugie było trudniejsze, gdyż kompania ta składała się z Niemców, gdy batalion w koszarach miał skład w większości polski. Oddział peowiacki posuwał się przez wieś i rozbrajał kolejno w poszczególnych chałupach kwatrujących tam po kilku żołnierzy. Jeden pluton znajdował się jednak w baraku. Peowiacy rozsypali się w linię tyralierską, podeszli pod barak i osaczyli go w koło. Następnie dowódca wezwał żołnierzy do poddania się, ostrzegając ich, że z Puław nie mogą oczekiwać pomocy, bo tam już rozbrojenie nastąpiło. Żołnierze dłuższy czas się naradzali, wreszcie zdecydowali się na kapitulację. Opuścili barak, oddali całą broń, amunicję i rynsztunek i pozwolili się odprowadzić do Puław. Tam już bez wielkiego trudu rozbrojono w koszarach batalion austriacki. Część złożyła broń, reszta przeszła na stronę polską. Opanowano wszystkie obiekty. Następnie przerzucono akcję na powiat. W ciągu trzech dni rozbrojono tam wszystkie posterunki austriackie.

W pow. krasnostawskim akcja rozbrojeniowa zaczęła się wieczorem 3 listopada.¹²⁾ Akcja ta, przeprowadzona przez P.O.W., rozegrała się kolejno w całym szeregu wsi, a stamtąd oddziały kierowały się w stronę Krasnostawu. Zaczęło się to w Tarnogórach i Tarczyniechach, a potem gdy wieść się rozniosła o rozbrajaniu posterunków austriackich, akcja przerzuciła się na inne wsie, w Wielkopolu, Żółkiewce, w Rudniku, w Turobinie, w Wysokiem, w Zakrzewiu, w Rybczewicach, w Fajslawicach, w Lopienniku, w Krupem, w Bzitem, w Wincentowie, wszędzie rozbrojono żandarmów i żołnierzy, w niektórych wypadkach dochodziło do przelewu krwi. Wszystko to, czyniły oddziały chłopskie P.O.W., a tam gdzie oddziałów takich nie było chłopci samorzutnie przeprowadzali zadanie. Żywiłowo akcja ta ogarnęła cały powiat. Oddziały, które następnie wkroczyły do Krasnostawu opanowały szybko miasto, rozbrajając żandarmerię i stacjonowany tam oddział piechoty austriackiej, liczący 200 żołnierzy, a także oddział gospodarczy. Dowódca garnizonu austriackiego, Polak, major Rozwadowski odmówił delegacji, która u niego się

¹⁰⁾ Aleksy Rzewski: Szlakami walki i buntu. Łódź. 1936 r., str. 186.

¹¹⁾ Władysław Szczypa: Dzień zaduszny 1918 r. (Rozbrojenie okupantów w Puławach). Niepodległość. Tom III. Zeszyt I (5). 1930 r., str. 144 — 152.

¹²⁾ Franciszek Żurek: Powiat Krasnostawski w walce o wolność. Warszawa. 1936 (odbitka z „Niepodległości“).

zjawiła i zażądała, aby polecił żołnierzom złożyć broń, a nawet groziła jej aresztowaniem. Gdy jednak dowiedział się, że oddziały chłopskie P.O.W. zajęły już miasto — padł bezradnie na fotel i oświadczył z rezygnacją: „Hia! róbcie ze mną co chcecie!“ W ciągu 20 godzin powiat Krasnostawski został oczyszczony z wojsk okupacyjnych. Rozbrojono 875 żołnierzy. Niezależnie od posterunków peowiackich pozostawionych po wsiach, do miasta ściągnięto przeszło 500 uzbrojonych peowiaków z powiatu.

Ale tu zaczęła się gra polityczna. Miejscowe żywioly prawicowe próbowały opanować ruch. Zdołały one przekonać komendanta peowiaków, który 6 listopada zebrał oddziały peowiackie na placu przed kościołem i kazał im złożyć przysięgę na wierność Radzie Regencyjnej. Zamierzał ich oddać pod komendę majora Rozwadowskiego. Jednak chłopci-żołnierze przysięgi takiej złożyć nie chcieli. Nastąpiła scena dramatyczna. Dowódca odpiął szablę i rzucił ją żołnierzom pod nogi, a następnie kazał im złożyć broń. Ci jednak zamiast tego zarepetowali karabiny. Asysta księży i ziemian z miejsca uciekła, a peowiaci pod nowym dowództwem postanowili wystać delegację po instrukcje do Lublina. W czasie nieobecności delegacji żywioly prawicowe próbowały znów opanować sytuację, jakiś b. rosyjski pułkownik ogłosił się komisarzem rządu polskiego, austriacki major Rozwadowski zaczął organizować żandarmerię, aby „wycinać osty wśród społeczeństwa“. Rozlepiono po mieście jakieś odezw-y. Gdy jednak delegaci wrócili z Lublina i przywieźli wieść o powstaniu tam rządu ludowego, zabawa ta natychmiast się skończyła. Rozwadowskiemu nakazano opuścić Krasnostaw, pułkownik rosyjski zwinął swój komisariat, a władzę objął komisarz ludowy.

Wyzwolenie znacznej części austriackiej okupacji wysunęło na porządek dzienny sprawę utworzenia rządu. Rada Regencyjna, jako władza będąca tworem okupatów i czekająca spokojnie z objęciem władzy do chwili, kiedy Beseler wyznaczy jej termin oddania administracji, mimo swych aspiracji w tym kierunku, nie miała szans, aby mogła zostać uznana przez społeczeństwo. Polska Komisja Likwidacyjna, mimo, że sprawowała na swym terenie istotną władzę, nie pretendowała do roli ogólnego rządu, miała tylko charakter lokalny i jak z jej nazwy wynikało, tymczasowy, bo ograniczony do okresu likwidacji rządów zaborczych. Władza jej nie rozciągała się nawet na austriacką okupację i dlatego też, gdy tam wyzwolono się od okupantów, to albo tworzone jakieś tymczasowe władze miejscowe, jak mieliśmy przykład w Radomiu, albo też nie wiedzianno co uczynić, jak widzieliśmy w Krasnymstawie.

Były jakieś koncepcje ewentualnego przekształcenia Rady Regencyjnej. Ks. Zdzisław Lubomirski opisuje dwukrotnie w swych wspomnieniach, że dnia 5 czy 6 listopada zjawiła się u niego delegacja stronnictw lewicowych z odpowiednią propozycją.¹³⁾ W skład delegacji tej wchodziły cztery osoby. Lubomirski przypomina sobie Artura Śliwińskiego, Stanisława Patka i Franciszka Sokala. Kiedyindziej wymienia też jako przyszłego uczestnika tej delegacji Błażeja Stolarskiego. Sądząc zaś

¹³⁾ Rozmowa z Ks. Z. Lubomirskim. Bunt Młodych Nr. 11 z 25 czerwca 1936 r. Relacja Ks. Zdzisława Lubomirskiego. Niepodległość. Tom XV. Zeszyt II (40). 1937 r., str. 235 — 240.

z pamiętników Daszyńskiego brał w niej udział również Hipolit Śliwiński. Otóż delegacja ta miała nie mniej nie więcej tylko zaproponować księciu regentowi usunięcie obu współregentów i objęcie samemu całej władzy, coś w rodzaju dyktatury. Wedle relacji Lubomirskiego powiedzieli oni: „Endecki rząd p. Świeżyńskiego zrobił na was zamach, wyście rząd rozpędzili i dobrzeście zrobili. My, rozumiejąc, iż musi istnieć źródło legalnej władzy, aby przeszkodzić powstawaniu rozmaitych rządów — oświadczamy, iż jesteście gotowi przyjąć rząd z nominacji księcia, jako jedynego regenta i ten rząd popierać. Dymisja dwu członków Rady Regencyjnej jest zdaniem naszym niezbędna, gdyż w ten sposób zdejmujemy z przyszłego rządu stempel zaborczego źródła władzy, to też jako przedstawiciele lewicy prosimy by dwaj regenci się zrzekli swych funkcji na rzecz księcia. Do rządu zaś niech książę wybierze kogo chce, my tylko prosimy, by na jego czele nie stał endek”. Wedle drugiej relacji Lubomirskiego prosili jeszcze o „uwzględnienie stronnictw lewicowych w tym rządzie”. Lubomirski poprosił o czas dla rozważenia sprawy. Doszedł do przekonania, że ta propozycja jest jedynym sposobem utrzymania porządku w kraju. Rada Regencyjna zebrała się u łóża chorego regenta Ostrowskiego. Arcybiskup Kakowski chwycił za pióro i chciał z miejsca pisać akt zrzeczenia się urzędu. Sekretarz Rady ks. Chełmicki próbował go od tego powstrzymać, ale Lubomirski krzyknął na niego: „księżę prałacie, to księdzę w niczym nie obchodzi”. Chełmicki wahając się wyszedł z pokoju. Ale wtedy Ostrowski sprzeciwił się w sposób zdecydowany. On złożył przysięgę w katedrze i władzę odda tylko w ręce regenta lub króla. Kakowski oświadczył, że zwalnia go z przysięgi, ale Ostrowski uparł się. „Ja tego nigdy nie zrobię” oświadczył stanowczo. Zrobił to w tydzień później. Tymczasem jednak Lubomirski nie uzyskawszy zgody, odparł delegacji, która wróciła po dwóch godzinach, że nie może jej propozycji przyjąć.

Epizod ten przedstawia się dość zagadkowo. Nie mamy powodu wątpić, że delegacja taka odwiedziła Lubomirskiego, ale nie wydaje się, aby była ona upoważniona przez stronnictwa lewicowe. Byli to raczej wolontariusze. „W rzeczywistości, powiada Niedziałkowski, taka propozycja nie wyszła z łona żadnej z partii lewicowych”.¹⁴⁾ Ciekawe echo tej delegacji odbija się w pamiętnikach Daszyńskiego.¹⁵⁾ Pisze on, że socjaliści i ludowcy z Krakowa wystali do Warszawy Hipolita Śliwińskiego, aby skłonić stronnictwa lewicowe w Warszawie do energiczniejszego wystąpienia przeciw regencji i aby na jej miejsce utworzyć jakiś dyktatoriat niezależny od okupantów. „P. Hipolit, relacjonuje on, podburzywszy lewicowców - warszawiaków, wybrał się wraz z p. Arturem Śliwińskim z wizytą do Regentów i zażądał wprost ich ustąpienia, grożąc jakimś „dyktatorią”, który się miał już utworzyć”. Ale nie chciał im wyjawiać nazwisk. „Wróciwszy 6 listopada rano do Krakowa, opowiedział nam o tym straszaniu Regentów, co wzbudziło huczną wesołość”. Zaiste relacje te trudno z sobą pogodzić, a zdaje się jednak, że dotyczą one jednej i tej samej delegacji. Relacja Daszyńskiego potwierdza w każdym razie fakt, że stronnictwa lewicowe do takiej deklaracji, o jakiej wzmiankuje Lubomirski, nikogo nie upoważniły.

¹⁴⁾ Relacja Mieczysława Niedziałkowskiego. Niepodległość. Tom XV. Zeszyt III (41), str. 404 — 413.

¹⁵⁾ Ignacy Daszyński. Pamiętniki. Tom II, str. 320.

FL

Medard Downarowicz opowiada znów w swych wspomnieniach, że pewnego dnia pojawili się u niego dwaj delegaci ks. Lubomirskiego proponujący w imieniu Rady Regencyjnej utworzenie rządu koalicyjnego o większości lewicowej.¹⁶⁾ Rzeczą była przedmiotem rozważań Komisji Porozumiewawczej stronnictw lewicowych, jednak P.P.S. odmówiła udziału, a Polskie Stronnictwo Ludowe nie chciało samo pertraktować, ale od wyniku pertraktacji uzależniło swój udział w rządzie. Pertraktowały więc stronnictwa inteligencji lewicowej, a w ich imieniu Artur Śliwiński, Sokół, Franciszek Paschalski i Downarowicz. Odbyły się rozmowy z Lubomirskim, a potem z Radziwiłłem. Pertraktacje nie przyniosły wyniku, gdyż Rada Regencyjna nie mogła dać gwarancji niezależności od okupantów, a w szczególności uwolnienia więźniów. Cała ta rzecz miała wedle Downarowicza się odbywać przed powstaniem rządu Świeżyńskiego, który był jakoby właśnie rezultatem niepowodzenia tych pertraktacji. Czy relacja Downarowicza jest inną wersją tych samych koncepcji, o których opowiadali Lubomirski i Daszyński, czy też dotyczy innej, wcześniejszej koncepcji, trudno ustalić, w każdym razie dowodzi ona, że lewica, a zwłaszcza P.P.S. nie była bynajmniej skłonna do podporządkowania się Radzie Regencyjnej i nie szła na żadne pomysły rządów równoległych z rządami okupantów.

Była jeszcze jedna koncepcja, koncepcja utworzenia rządu narodowego przez porozumienie lewicy niepodległościowej z prawicą, skupioną w Koło Międzypartyjnym. Poraz pierwszy wyłoniła się ona jeszcze w r. 1917 i to z inicjatywy lewicy. Rząd ten miał zostać ogłoszony 3 maja 1917 r. i rzecz jasna bez zgody okupantów. Stronnictwa prawicowe odmówiły.¹⁷⁾ Odwróciła się sytuacja w październiku r. 1918. Wtedy stronnictwa prawicowe poszukały kontaktu z lewicą. Był to okres rządu Świeżyńskiego. Min. Spr. Wewn. tego rządu, sekretarz Koła Międzypartyjnego, Zygmunt Chrzanowski rozpoczął pertraktacje z delegatami lewicy Arturem Śliwińskim i Stanisławem Thuguttem o udział lewicy w rządzie¹⁸⁾. Sytuacja była teraz jednak inna. W r. 1917 stronnictwa prawicowe były wyraźnie antyokupacyjne. Tymczasem w przededniu końca okupacji zeszyły one z tego nieprzejednanego stanowiska, przyjęły teki ministerialne z ramienia Rady Regencyjnej i w zależności od okupantów. Żądania wysunięte przez lewicę, aby ewentualny rząd przenieść na teren okupacji austriackiej, gdzie można łatwo uzyskać samodzielność, aby wydać odezwę wzywającą ludność do oporu przeciw rekwizycjom okupantów, przeraziły prawicę. Wreszcie wedle prawicy udział lewicowych ugrupowań w rządzie miał być minimalny, dwie lub trzy podrzędne teki. Rokowania zostały przerwane.

Gdy rząd Świeżyńskiego otrzymał już od Rady Regencyjnej dymisję projekty koalicji z lewicą odżyły znowu. Koło Międzypartyjne postanowiło znów szukać z nią porozumienia. W tym celu kilku wybitnych działaczy

¹⁶⁾ Medard Downarowicz: Przed rozbrojeniem okupantów. Polska Organ. Wojskowa. W-wa 1930, str. 139 — 140.

¹⁷⁾ Stanisław Thugutt: Rząd Ludowy w Lublinie, jak powstał i czym był. Warszawa 1928. Str. 12 — 13.

¹⁸⁾ Downarowicz: l. c., str. 140 — 141.

Koła wydelegowano do Krakowa. Wyjechali z Warszawy Chrzanowski, Głabiński, Kiniorski, de Rosset. W Granicy spotkali się z Bronisławem Ziemięckim, który udawał się właśnie z Krakowa do Lublina. Od niego dowiedzieli się, że większość przywódców lewicowych wyjechała do Lublina, gdzie miano właśnie formować rząd. Chrzanowski w Krakowie, nie zrażony tym, rozpoczął pertraktacje z Moraczewskim. Zaproponował mu udział w mającym się uformować rządzie, jako jednemu przedstawicielowi lewicy. Poza tym miało wejść do rządu „koalicyjnego” 12 prawicowców i 3 piastowców. Nierealność tych koncepcji była najzupełniejsza.¹⁹⁾

Konieczność utworzenia rządu lewicowego była prosto logiczną konsekwencją ówczesnej sytuacji. Uznaje to dziś i wielu tych, którzy w owym czasie pienili się z oburzenia. Po pierwsze wypływało to z ówczesnego ogólnie-europejskiego położenia. Potęgę reakcyjne starych Europy zostały zdruzgotane. Ich miejsca musiała zająć demokracja. Masy ludowe po tylu latach cierpień nie wrócą biernie do domów, aby ugiąć się pod jarzmo. Przez świat przeszedł powiew rewolucyjny i tej obiektywnej sytuacji nic nie było w stanie zmienić. Tylko krótkowzroczność jej nie dostrzegała. Po drugie wreszcie jedne tylko stronnictwa lewicowe wyszły w Polsce z okresu wojny z pełnym moralnym zwycięstwem. Ugodowcy aktywiści byli całkowicie skompromitowani sojuszem z okupantami. Passywiści prawicowi mieli obciążoną hipotekę w pierwszym rządzie przez dawny sojusz z Rosją, a następnie świeżo przez porzucenie nieprzejednanego stanowiska wobec okupantów i przyjęcie tek ministerialnych w zależności od Beselera. Stronnictwa lewicowe były przez cały czas konsekwentnie niepodległościowe. Przed wojną gotowały się do walki. Po wybuchu wojny walczyły czynnie z Rosją, aż do jej zdruzgotania. Potem skierowały się z tą samą energią przeciw okupantom. Działacze stronnictw lewicowych podlegali najsurowszym represjom. Niepodległość była w pierwszym rządzie ich zasłużonym triumfem i polityka ich okazała się najtrafniejsza, najbawiennejsza i najkonsekwentniejsza. Logika dziejów wymagała zatem, aby stronnictwa lewicowe wzięły w swe ręce odpowiedzialność za losy Polski. Po trzecie wreszcie stronnictwa lewicowe były najbardziej aktywne i w tym momencie, gdy trzeba było wystąpić energicznie, zerwać otwarcie z okupacją, gdy trzeba było zdobyć się na czyn rewolucyjny samodzielnie tworzenia państwa polskiego, one jedne były do tego zdolne. Stronnictwa zachowawcze wszystkich trzech zaborów nie wchodziły tu w ogóle w grę. One czekały, aż Polskę ktoś utworzy, one nie uważały za możliwe wystąpić przeciw okupantom i zaborcom. Gdy nawet już zaczęły wreszcie ku swemu niebywałemu zdumieniu rozumieć, że coś się zmienia, że coś jednak powstaje, sądziły, że nie należy uprzedzać decyzji rządów trójzaborczych. Nawet powstanie Polskiej Komisji Likwidacyjnej ich napełniło strachem. Konserwatyści galicyjscy ślali przerażone depesze do Rady Regencyjnej, aby swym autorytetem, którego nie miała, wstrzymała te rewolucyjne machinacje. Rada Re-

¹⁹⁾ Poseł E. K. (Jędrzej Moraczewski): *Przewrót w Polsce. Rządy ludowe.* Kraków 1919. Str. 19. Niedziałkowski. I. c. Str. 405. Bronisław Ziemięcki. O rządzie lubelskim (w tymże numerze „Kroniki R. P.”). Relacja Aleksandra De Rosseta. Niepodległość. Tom XVII. Zeszyt I (45). 1938, str. 132 — 133.

+ } gencyjna reprezentowała zresztą te same tendencje w stosunku do okupantów. Nie wyobrażała sobie innej drogi przejęcia władzy, jak drogi pertraktacji z Beselerem, jak dobrowolnej zgody zaborców. Nazwaliśmy to kiedyś systemem odbierania władzy na podstawie protokołu zdawczo-odbiorczego.

U X Obóz narodowo-demokratyczny również nie był zdolny do polityki czynnej. Jeżeli nawet zdecydował się na krok naprzód czynił zaraz krok wstecz, jak to widzieliśmy z rządem Świeżyńskiego. Oficjalną tezę polityczną obozu było czekanie na decyzje Kongresu Pokojowego. Najkonsekwentniej stosowano ją w zaborze pruskim, gdzie odżegnywano się od wszelkich faktów dokonanych, gdzie chciano okres współrzędów z Niemcami kontynuować, aż do chwili zawarcia pokoju. W Galicji Wschodniej, gdy zagrażał ukraiński zamach, polityk endecki Głabiński polecał czekać, aż austriacy sami Polakom oddadzą władzę, a inni działacze tego obozu pocieszali się, że jeżeli nawet Ukraińcy zajmą miasto, głos ostatni i decydujący mieć będzie konferencja pokojowa. Wprawdzie w Krakowie endecy wzięli udział w Polskiej Komisji Likwidacyjnej i nie opierali się rozbrajaniu austriaków, a Koło Międzypartyjne robiło gesty, jakby chciało tworzyć rząd w Warszawie, ale równocześnie osoba najautorytatywniejsza w tym obozie, Roman Dmowski w Paryżu, udał się specjalnie do amerykańskiego sekretarza stanu Lansinga, prosząc go, aby w warunkach rozejmu z Niemcami zastrzeżono, żeby wojska niemieckie nie ewakuowały ziem polskich natychmiast.²⁰⁾ A więc Dmowski w obawie przed społeczeństwem polskim (oficjalnie przed bolszewikami), chciał kontynuować rządy okupacyjne do chwili ostatecznego zakończenia wojny, do chwili kiedy spodziewał się, że będzie mógł wrócić ze swym sztabem triumfalnie do Polski, aby objąć w niej pod egidą państw koalicyjnych władzę. Między polityką rozbrajania okupantów, a polityką kontynuowania ich rządów była zatem przepaść nie dająca się wypełnić. W takich warunkach jedynym obozem, który mógł w Polsce ująć w swoje ręce kierownictwo akcji rozbrojenia okupantów i tworzenia państwa był obóz lewicy i logicznym następstwem tej sytuacji musiało być powstanie rządu lewicowego, rządu ludowego.

U Lublin jako siedziba rządu nasuwał się sam przez się. Było jasnym, że rząd należy utworzyć tam, gdzie okupanci zostali już pokonani i usunięci, gdzie ziemia jest już wolna. Można było także uczynić to w Krakowie, ale głównym i pierwszym zadaniem było zlikwidowanie reszty okupacji. Trzeba było więc stworzyć ośrodek dyspozycji w środowisku skąd łatwo było uderzyć na niemiecką okupację i przygotować do tego siły. Ze strony Niemców spodziewano się bowiem oporu silniejszego i dlatego zamierzano z akcją wewnętrzną na terenie niemieckiej okupacji połączyć uderzenie wojsk polskich zorganizowanych uprzednio na ziemiach już wyzwolonych.

W dwóch ośrodkach polskiej myśli politycznej wykuwała się myśl rządu ludowego, w Krakowie i w Warszawie. Wspominaliśmy o tym już, że z Krakowa wysłano do Warszawy Hipolita Śliwińskiego, aby forswał tam koncepcję jakiegoś „dyrektoriatu”. Tymczasem w Warsza-

²⁰⁾ Roman Dmowski: Polityka polska i odbudowanie państwa. Warszawa. 1926, str. 341.

wie stronnictwa lewicowe omawiają już konkretnie sprawę rządu. W pierwszych dniach listopada w Warszawie w mieszkaniu Artura Sliwińskiego odbyło się zebranie przedstawicieli stronnictw lewicowych, na którym postanowiono powołać rząd w Lublinie i ustalono jego skład²¹⁾. W celu uzyskania porozumienia z politykami krakowskimi wysłano do Krakowa dwóch przedstawicieli narady warszawskiej, Bronisława Ziemięckiego i Tadeusza Hołówkę. W Krakowie pertraktowali oni z Moraczewskim i Daszyńskim, którzy koncepcję rządu lubelskiego chętnie przyjęli, i z Witosem, który na naleganie Hołówki zgodził się do Lublina wyjechać, ale nie zdecydował jeszcze sprawy swego udziału w rządzie. Od początku bowiem skłaniał się do myśli tworzenia rządu razem z prawicą, a rząd czysto lewicowy nie odpowiadał jego nastawieniu²²⁾.

Z obu więc stron, z Warszawy i Krakowa przywódcy stronnictw lewicowych udali się do Lublina. Najpierw, 6-go listopada przybyli tam działacze z Warszawy. Aczkolwiek w austriackiej okupacji zaborcy zostali w dniach od 1 do 5 listopada na ogół zlikwidowani, w Lublinie panował jeszcze rodzaj kondominium. Gen. gubernator Liposzczak wciąż sprawował formalnie rządy, choć nie miał już żadnych faktycznych możliwości. Równocześnie znajdował się tam pełnomocnik Rady Regencyjnej, Zdanowski, a jedyną poważną siłę stanowił batalion Wehrmachtu, który Radzie Regencyjnej podlegał. Były wreszcie oddziały peowiackie, które mogły liczyć na poparcie robotników i chłopów z okolicznych powiatów. Czy miało dojść do takiej walki, jak pod Radomiem? Dowódcą batalionu był ppłk. Ferdynand Zarzycki. Pierwszym impulsem było stawianie oporu. Batalion obsadził piechotą i karabinami maszynowymi most na Bystrzycy. Oddziały P.O.W. pod wodzą pułk. Rydza-Śmigłego gotowały się do obrony miasta.²³⁾ Mogło już dojść do przelewu krwi, ale wysłano na most Sieroszewskiego i Struga²⁴⁾ i skłoniono wojsko do uznania nowego rządu i złożenia mu przysięgi. Mimo tej przysięgi baon Wehrmachtu zachowywał się jednak z dużą rezerwą. Dowiadujemy się o tym z raportu gen. Piskora. „Stosunek wojsk „lubelskich“ do baonu 2 p. p., pisze on, przechodził różne fazy. Początkowo w okresie rozbrojenia okupantów stosunek był na tyle zły, że tylko dzięki taktowi wyższych dowódców udało się uniknąć rozlewu krwi. Zwłaszcza złe stosunki panowały między baonem, a milicją lubelską. Nadto baon pozbawiony wiadomości z Warszawy wzdragał się podporządkować gen. Śmigłemu. Baon z niepokojem obserwował wypadki lubelskie. Ten anormalny stan rzeczy trwał (u nas) dość długo, gdyż i sprawa uregulowania stosunku gen. Śmigłego do Warszawy długo nie była rozstrzygnięta. Tymczasem baon próżnował w Lublinie, baon zorganizowany, wyszkolony i wyekwipowany, gdy tymczasem Lubelszczyzna zagrożona była. Na front iść musieli ochotnicy“.²⁵⁾ O przysiędze zaś złożonej rządowi lubelskiemu przez ten batalion wyrażał się szef sztabu gen. Rozwadowski w swym komunikacie w następujący sposób: „Z zupełnie pewnego źródła wiadomo

21) Downarowicz — l. c., str. 141.

22) Ziemięcki — l. c.

23) Poseł E. K. (Moraczewski) — l. c., str. 19.

24) Są pewne wzmianki o tym w papierach po Strugu.

25) Roja — l. c., str. 87 — 88.

nam, iż utworzył się rzeczywiście wczoraj w Lublinie rząd samozwańczy, który rozgłaszając zupełnie fałszywie wiadomość, jakoby Rada Regencyjna sama ustąpiła, zdołał obalamucić tym twierdzeniem także część formujących się tam wojsk polskich, a tym haniebnym podstępem do nowej przysięgi na swą korzyść nakłonić... Samozwańczy rząd w Lublinie nie ma prawa wydawać rozkazów wojskom polskim, co natychmiast rozgłosić należy".²⁶⁾

Pułk. Rydz-Śmigły pragnąc przyspieszyć powstanie rządu wysłał 6 listopada jednego ze swych oficerów do Krakowa po tamtejszych działaczy lewicowych. Wieczorem tego dnia wyjechał on z powrotem do Lublina, wioząc z sobą Daszyńskiego, Stapińskiego i Witosą. Ziemięcki udał się tam koleją. Moraczewski, chory został w Krakowie. Tymczasem 7 listopada odbyło się zaprzysiężenie wojsk i rozlepiono po mieście manifest nowego rządu, jakoteż ogłoszono jego skład, z Daszyńskim na czele. Gdy politycy krakowscy przybyli, ujrzeli już na murach ogłoszenie. Nowy rząd rozpoczął obrady. Właściwie trzeba było zatwierdzić stan już dokonany — manifest i skład rządu. Witos jednak wystąpił z zastrzeżeniami przeciw wyłącznie lewicowemu charakterowi rządu, domagał się współudziału prawy, a gdy tego nie osiągnął, opuścił obrady i wrócił do Krakowa. W powrotnej już drodze nawiązał kontakt z narodową demokracją. Zaczęły się jakieś narady zdążające do utworzenia innego rządu, udaremnione przez dalsze wydarzenia.

Rząd lubelski rozpoczął gorączkową działalność. Odbywała się ona w warunkach stanowiących unikat w historii. Dajemy dwa małe przykłady. Odrazu rzecz jasna wystąpiły trudności finansowe. Min. Skarbu Medard Downarowicz, gdy go premier Daszyński nakłaniał do przyduszenia banków lubelskich o pożyczkę kilkumilionową oświadczył nagle:

— Prezesie — ja jeszcze mam swoje pieniądze!

— Ileż to? — spytał Daszyński.

— Czteryście koron! — odpowiedział minister.

„Wybuchnąłem szalonym śmiechem, wspominam o tym Daszyński, i już z humorem traktowałem biedę rządu... Stąd pewnie pochodził fakt, że ministrowie lubelscy nie pobierali żadnej pensji".²⁷⁾

Albo sposób nominacji przez rząd nowych komisarzy na poszczególne powiaty. Min. Spr. Wewn. Thugutt zawiadamia uroczyście Rzewskiego, że został mianowany komisarzem na powiat radomski. „Wyszliśmy razem na ulicę, opisuje tę scenę Rzewski, i tutaj w sklepiku ob. Thugutt przyłożył mi pieczętę na urzędowym akcie nominacyjnym. Poduszkę tuszową pożyczyl ob. Thugutt od właściciela sklepiku".²⁸⁾ W ten sposób rozpoczął swe prace pierwszy rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Główną troską było jednak objęcie przez rząd całego terenu polskiego. Dwa najbliższe zadania, było to podporządkowanie rządowi wyzwolonej już Galicji zachodniej i rozbrojenie okupantów w okupacji niemieckiej. Pierwsze z tych zadań było stosunkowo łatwiejsze. Wymagało ono osiągnięcia porozumienia z Polską Komisją Likwidacyjną. Jednak po wycofaniu się z rządu lubelskiego Witosy, który był prezesem Komisji, podporządko-

²⁶⁾ Roja — I. c., str. 123.

²⁷⁾ Daszyński I. c. str. 326.

²⁸⁾ Aleksy Rzewski: W walce o Polskę niepodległą. Łódź 1931, str. 211.

wanie się nie było prawdopodobne. Pozostała jeszcze droga pozyskania siły zbrojnej, w której znaczną rolę odgrywały czynniki peowiackie. Tym zajął się Moraczewski. Wraz z Dubielem pojawił się u gen. Roji. „Dość niezdecydowanie, widocznie pod wpływem jakby zniechęcenia” pisze o tym Roja, zwrócił się o uznanie rządu lubelskiego. Roja nie znał jeszcze wtedy wielu z ministrów rządu lubelskiego, których nauczył się później cenić, znał Daszyńskiego i wielce mu ufał, ale Daszyński o rządzie nic mu nie wspominał, w charakterze rządu się nie orientował i odmówił. Moraczewski „ni z tego, ni z owego, z dość przyjazną miną” zagroził Roji w razie nieuznania rządu aresztowaniem. Roja widząc, że jest otoczony oddanymi sobie wojskowymi, że Moraczewski poza oficerami 1-go pułku na nikogo liczyć nie może, zrozumiał to w ten sposób, że Moraczewski chce spowodować Roję, aby właśnie jego Moraczewskiego aresztował, aby wy tłumaczyć się mógł ze swego fiaska. Po tej konwersacji zjedli razem obiad w najprzyjemniejszym nastroju i rozstali się pokojowo. Moraczewski tylko rzucił jeszcze uwagę: „Wy, Roja, będziecie jednak żałować”. W każdym razie misja ta się nie udała. Jednak Roja do walki z rządem lubelskim nie dał się użyć, a Rozwadowski, który o czymś podobnym zamyślał, jednak również się nie zdecydował.

Zadanie drugie — walka z niemiecką okupacją było znacznie trudniejsze. Zdawano sobie dobrze sprawę, że wymagać to będzie znacznie więcej wysiłku niż rozbrowienie Austriaków. Było to jeszcze przed rewolucją niemiecką i nie orientowano się w tym jak daleko zaszedł rozkład armii niemieckiej. Wyobrażano więc sobie, że trzeba będzie najpierw w części kraju wyzwolonej zorganizować siłę zbrojną, a tymczasem w ziemiach okupowanych przez Niemców przygotować umysł. W tym celu wysłano z Lublina do Warszawy Wacława Sieroszewskiego i Mariana Malinowskiego. Obaj przejeżdżali najpierw przez teren opanowany przez rząd lubelski. Witano ich wszędzie radośnie. „Musieliśmy wciąż przemawiać i przemawiać! — wspomina o tym Sieroszewski ²⁹⁾ — na szosie co chwila mijaly nas sprawnie maszerujące, ale kiepsko uzbrojone oddziały wiejskie i miejskie P. O. W., śpieszące na rozkaz do Lublina. Co chwila przelatywały jakieś wozy, pędzili jeźdźcy...” Tak było, aż do Pilicy, gdzie zaczynały się od Białobrzegów rządy niemieckie. Gdy przedostali się do Grójca, Sieroszewski polecił miejscowej organizacji P.O.W. rozbrowić posterunki niemieckie nad Pilicą, co zostało wykonane. Gdy przybyli do Warszawy, był tam już Piłsudski. Sytuacja była zupełnie inna. Oba zadania, połączenie z Galicją Zachodnią i rozbrowienie Niemców w ich okupacji, wkroczyły w nową fazę.

Zorganizowanie rządu lubelskiego było bardzo ważnym etapem w procesie powstania państwa polskiego. Trzy momenty należy tu uwzględnić: 1) wyzwolenie drugiej z kolei dzielnicy polskiej, 2) stworzenie rządu istotnie suwerennego, dążącego świadomie do zjednoczenia pod swymi rządami całej Polski, 3) zakreślenie demokratycznego kierunku rozwojo-

²⁹⁾ Roja — l. c. str. 107 — 108.

³⁰⁾ Wacław Sieroszewski: Warszawa zagrożona. Polska organizacja wojskowa. Warszawa 1930 r. str. 144 — 151. Patrz uszczypliwe jego uwagi o Daszyńskim i pełna umiaru odpowiedź Daszyńskiego w Pamiętnikach T. II, str. 325.

wego odrodzonej państwowości polskiej. Piłsudski uznaje tę wyjątkową rolę rządu lubelskiego, uważa go za jedyny rząd, piastujący władzę bez konkubinatu z zaborcami, ale zarzuca mu, że był efemerydą, że był krótkotrwały. Nie należy jednak zapominać, że jeśli rząd lubelski trwał istotnie bardzo krótko, tylko cztery dni, nie było to rezultatem jego wewnętrznej słabości, ani niezdolności do życia, ale stało się to właściwie na jego, Piłsudskiego życzenie i w obliczu nowych, większych niż dotychczas możliwości.

Źródłem wielkich przemian, które dotąd śledziliśmy, była klęska wojenna państw t. zw. centralnych. Wypadki w ogóle rozwijają się logicznie i prowadzą konsekwentnie ku niepodległościowemu rozwiązaniu. Pierwszym etapem tego procesu był wybuch wojny światowej, który doprowadził do pierwszej od naszego upadku narodowego wielkiej rozprawy między naszymi państwami zaborczymi. Znaczenie tego etapu polegało na tym, że zwiastował on nowy, różny od dotychczasowego układ stosunków w Europie i stawiał sprawę polską na porządku dziennym. Drugi etap to klęska militarna Rosji. Oznaczało to usunięcie głównej przeszkody do naszego wyzwolenia, rozbicie kajdan uciskających najdotkliwiej. Ale przeszko da ta nie została całkowicie zdruzgotana, a kajdany mogły jeszcze wrócić na nasze ręce. Los ostateczny wojny był jeszcze niepewny. Trzeci etap to rewolucja rosyjska. Zmora rosyjska została więc definitywnie usunięta. Sytuacja uległa uproszczeniu. Jeden front wrogi został zlikwidowany, pozostał drugi. Czwarty etap — to klęska wojenna państw centralnych. Rzecz zbliża się do ostatecznego rozwiązania. Tragedia wojenna osiąga już swój punkt końcowy i zarysowuje się już obraz nowej Europy. Ale front został przełamany na zachodzie. Wprawdzie cios był decydujący i druzgocący, ale na wschodzie wszystko trzyma się jeszcze po dawnemu. Austria już leży, ale maszyna niemiecka jeszcze działa. I na ten etap właśnie przypada pierwsza faza odbudowy państwa polskiego. Ale wszystko co się w tej fazie dzieje, wyzwolenie zachodniej Galicji i okupacji austriackiej, dzieje się właśnie tam, gdzie opór jest najmniejszy, gdzie jest już właściwie złamany. Rząd lubelski gotuje siły, aby złamać opór, tam gdzie wolno oczekiwać, że jest on jeszcze mocny. I oto przychodzi piąty etap — rewolucja w Niemczech. Proces dobiega końca, rozgrywa się akt ostatni. Przeszkoda, jedyna, która pozostaje, usuwa się z drogi. Horyzont, na którym wschodzi słońce niepodległości odsłania się całkowicie.

I to właśnie dokonano się w dwa dni po dojściu rządu lubelskiego do władzy. Konsekwencje były jasne. Usunięcie szybkie, szybsze niż w pierwszej chwili wolno było przypuszczać, niemieckich okupantów, staje się realną możliwością. Mimo wszystko na opór trzeba rachować, może być większy niż austriacki, ale młode, odradzające się siły polskie są w stanie zadania tego dokonać.

I dalsza konsekwencja. Piłsudskiemu otwiera się droga do Polski. Nie należy tego faktu lekceważyć. Jest to rezultat tamtych faktów, klęski niemieckiej i rewolucji, ale mimo to ma również swoje samodzielne znaczenie. W momencie państwowej odbudowy jest to fakt dużej wagi, jest to czynnik, odgrywający wielką rolę. Piłsudski, wódz legionów, organizator pierwszej od klęski powstań siły zbrojnej, symbol walki z caratem i oporu przeciw okupantom, więzień z Magdeburga, stanowił uzmysłowanie, żywe

odzwierciedlenie ówczesnej chwili dziejowej. Dlatego też powrót jego dorastał do znaczenia wydarzenia historycznego. Był w tym momencie zwycięzcą i triumfatorom i mógł znikąd nie oczekiwać oporu. Przynajmniej w pierwszej chwili. Posiadał olbrzymi autorytet, w chwili gdy nikt go w tej mierze posiadać nie mógł.

Niemcy — po zwycięstwie rewolucji — wyekspediowali go pośpiesznie do Warszawy. Odwioził go rotm. Gülpen³¹⁾. W drodze miał zapewniać swego towarzysza podróży, że obecnie istnieje możność porozumienia obu narodów. Wrócił do Warszawy dnia 10 listopada rano. Sam opisuje tę chwilę historyczną w sposób następujący³²⁾: „W listopadzie 1918 r. stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie — z dworca wiedeńskiego, jak się to zawsze ze wszystkimi teraz dzieje, przeszedł przez ulicę Marszałkowską itd. na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim... Wracał, co prawda, z niezupełnie zwykłej podróży, wracał z Magdeburga. Wracali też w tym czasie z tych czy innych obozów dla internowanych i inni. I w tym też nic nie ma niezwykłego, w tym też nic nie ma historycznego. Historia zaczyna się później, historia niezwykła... Stała się rzecz niesłychana. Mianowicie — w przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego z jego strony gwałtu, bez żadnego podkupu bez żadnych koncesyj, czy to leśnych, czy jakichkolwiek innych, bez żadnych w ogóle i jakichkolwiek „legalnych“, że tak powiem rzeczy, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem“³³⁾.

Na dworcu oczekiwało go niewiele osób. Czekaly go jednak dwa światy. Oczekiwał ks. Zdzisław Lubomirski, członek Rady Regencyjnej i oczekiwał Adam Koc, komendant P.O.W., aby przywitać go i złożyć raport. Na dworcu kręcili się niemieccy żołnierze. Odrazu więc przedstawiła mu się cała skomplikowana sytuacja, w jakiej kraj się znajdował.

Na dworcu przyjął zaproszenie ks. Lubomirskiego i udał się do niego. Regenci byli w owym czasie już przerażeni rosnącym w Warszawie ruchem. W dniu przyjazdu Piłsudskiego odbywały się burzliwe manifestacje. Nie wiedzieli również czego mają od Piłsudskiego oczekiwać. Czy będzie z nimi współpracować i wpłynie uspokajająco na sytuację? Regenci zaprosili do Warszawy przedstawicieli Polskiej Komisji Likwidacyjnej z Krakowa i narodowej-demokracji z Poznania i zamyślali o utworzeniu rządu. Czy też Piłsudski może opowie się po stronie rządu lubelskiego, który wszak wydał Radzie Regencyjnej wojnę i dążył do jej usunięcia? A nad tym wszystkim wisiło wielkie niebezpieczeństwo, jak zachowają się wojska niemieckie, w jaki sposób kraj wytrzyma tę olbrzymią nawałę, która będzie od wschodu się przewalać.

Piłsudski nie ukrywał przed regentami swego stanowiska. W Warszawie panuje konkubinat z zaborcami. W Lublinie jest już zupełna wolność,

³¹⁾ Relacja Gülpena — Niepodległość. Tom XIV. Zeszyt 3 (38) str. 441—447.

³²⁾ Józef Piłsudski: Przemówienie w hotelu „Bristol“ (3 lipca 1923). Pisma zbiorowe. Tom VI str. 25.

³³⁾ Relacja Adama Koza, Niepodległość. Tom XV zesz. 2 (40) str. 234—5.

Relacja ks. Zdzisława Lubomirskiego, jak wyżej, str. 236.

Relacja Gülpena l. c.

Bogdan Hutten-Czapski: Sześćdziesiąt lat życia polity. i towarz. T. II. str.

a rząd tamtejszy jest jego rządem. Postanowił zatem udać się do Lublina,, aby stanąć na czele prac, zdążających do wyzwolenia całego kraju.

Tymczasem po kilku godzinach sytuacja uległa zmianie. Ujawnił się ferment, który przechodziły znajdujące się w Warszawie niemieckie formacje wojskowe. Obejmowały one około 30 tysięcy ludzi, przy czym urzędy, służba pomocnicza itp. zatrudniały około 18 tysięcy ludzi, reszta t. zn. 12 tysięcy ludzi stanowiły formacje zbrojne, załoga niemiecka Warszawy. Oddziały te dotychczas były siłą ściśle zdyscyplinowaną i musiano się z nią liczyć wyłącznie jako z narzędziem, który służył władzom niemieckim do panowania nad naszym krajem, narzędziem pozbawionym wszelkiej indywidualności. I to właśnie się zmieniło. Rewolucja rozgrywająca się w Niemczech obejmuje nawet te dalekie od ojczyzny, w obcym kraju stojące oddziały i formacje. I one nabierają rumieńców rewolucyjnych.

Począwszy od dnia 8 listopada, a więc od samego początku rewolucji ruch ten poczyną ogarniać garnizon warszawski. W poszczególnych formacjach samorzutnie powstają miejscowe rady żołnierskie. I właśnie dnia 10 listopada, dnia, w którym Piłsudski przyjechał, fala ta ogarnęła cały garnizon. Rzecz charakterystyczna, że odgrywali w tym również pewną rolę żołnierze niemieccy narodowości polskiej, którzy celowo starali się ferment wyzyskać dla celów związanych z likwidacją okupacji. Wszędzie przystojni mówcy wygłaszali przemówienia i wybierano delegatów. Wreszcie postanowiono na godzinę popołudniową 10 listopada zwołać do pałacu namiestnikowskiego zebranie wszystkich delegatów żołnierskich z całej Warszawy ³⁴⁾.

Trzeba zaznaczyć, że ruch żołnierski w Warszawie miał swój specjalny charakter. Niewątpliwie, że miał on wspólne pierwiastki rewolucyjne z całym ruchem rad żołnierskich w Niemczech. Godzi się tu podnieść, że wzór sowiecki nie był tu w całej pełni naśladowany. Zasada sowiecka brzmiała: cała władza radom delegatów! Koncepcja niemiecka była inna. Rady delegatów nie zastępują istniejących władz, współrządzą z nimi, mają więc charakter niemal tylko doradczy. Ale na terenie Polski nastawienie rad żołnierskich jest w ogóle inne aniżeli w kraju. Momenty polityczno-społeczne schodzą na plan drugi. Na pierwszy wysuwa się sprawa zdobycia możliwości powrotu do domu i obawa przed ruchem wyzwoleniczym w Polce, obawa,, czy ruch ten nie będzie szukać na nich odwetu, za wszystkie krzywdy wyrządzone w czasie okupacji narodowi polskiemu. I dzięki temu mimo, że nie brak objawów antagonizmu między ludźmi starego i nowego reżimu, między żołnierzami i oficerami, to jednak wspólna niedola i wspólne niebezpieczeństwo i wspólne cele, wytwarzają pewne poczucie solidarności.

Aczkolwiek żołnierze niemieccy zorganizowani w rady żołnierskie przedstawiają pewne niebezpieczeństwo, gdyż mogą próbować forsować sobie drogę powrotną do Niemiec i mogą nawet w obawie przed polską zemstą próbować atakować, to jednak porozumienie z nimi jest możliwe, albowiem ich największe życzenie powrotu do Niemiec jest całkowicie zgodne z intencjami polskimi. W generalicji tłuką się tylko plany, aby zatrzymać te tereny, zając nawet ziemie opróżnione przez austriaków, aby mieć w rę-

³⁴⁾ Tadeusz Katelbach: „Kamerad Marcinkowski“. Niepodległość. Tom XVII. Zeszyt 1 (95) str. 110 — 116.

ku przedmiot targu w momencie pertraktacji pokojowych. Gdyby jednak zaczęli to realizować znaleźliby się w sprzeczności z dążeniami żołnierzy. Zresztą idee te żywi główne dowództwo niemieckie na wschodzie. Tu na miejscu, w Warszawie, gen. Beseler jest zupełnie złamany, niezdolny do stawiania dalszego oporu, myśli tylko o najszybszym opuszczeniu tego kraju, a wojsko zostawia swemu losowi. Czynniki energii reprezentuje tu tylko pułk. Nethe³⁵⁾. Część formacji niemieckich przedstawia jeszcze dość znaczną siłę bojową. Wszyscy jednak myślą tylko o powrocie i ta sprawa wysuwa się na czoło.

Gdy więc popołudniu 10 listopada Rada żołnierska zebrała się w pałacu namiestnikowskim, ta sprawa stanęła na porządku dziennym. Zaczęto zastanawiać się nad tym, czy szukać kontaktu z P.P.S. czy z komunistami, czy może z Radą Regencyjną. Jeden z delegatów, Polak Władysław Marcinkowski, wysunął twierdzenie, że im jako żołnierzom najlepiej jest porozumieć się z żołnierzami, rzucił nazwisko Piłsudskiego. Do niego trzeba się zwrócić! Propozycja spotkała się z ogólnym aplauzem i trafiła do przekonania wszystkim. On jeden może im dać gwarancje bezpiecznego powrotu! I dlatego to pierwszego dnia po przybyciu do Warszawy do Piłsudskiego zgłosiła się delegacja niemieckiej rady żołnierskiej. W ten więc sposób zadanie najtrudniejsze, dla którego w pierwszej chwili chciał udawać się do Lublina, aby tam gotować siłę, znajdowało rozwiązanie nadspodziewanie proste. Piłsudski przyjął delegację o 12 w nocy na ul. Moniuszki. Delegaci oświadczyli, że zwracają się do Piłsudskiego, jako do żołnierza-przyjaciela, że nie chcą walczyć z narodem polskim, że chcą tylko wrócić spokojnie do swego kraju i że są gotowi zostawić cały materiał wojenny³⁶⁾. Na pytanie Piłsudskiego wyjaśnili, że dlatego zwracają się do niego, bo gdyby zwrócili się do kogokolwiek innego, „to właśnie dlatego, że się zwrócili do takiej grupy czy człowieka, zostaliby wyrznięci przez innych“³⁷⁾. Piłsudski postawił warunki, oddanie broni i materiału wojennego, oddanie taboru kolejowego. Warunki te postawił tak stanowczo, że delegaci niemieccy po nieudanych próbach wytargowania ustępstw, musieli je akceptować. Wtedy Piłsudski zastrzegł sobie jeszcze kilka godzin do namysłu, a potem ostatecznie umowę z radą żołnierską zawarł i zagwarantował im powrót do kraju.

Było to jednoznaczne z decyzją pozostania przez niego w Warszawie. Rzecz jasna, że przyjmując takie zobowiązania musiał pojąć władzę, gdyż tylko wtedy mógł je dotrzymać. Zresztą skoro usuwała się główna przeszkoda, pozostawała tylko jedna, Rada Regencyjna, a tej nie należało traktować poważnie. Rada Regencyjna zresztą zaczynała rozumieć dokładnie swoje położenie. Po przyjeździe Piłsudskiego upadała koncepcja porozumienia się Rady Regencyjnej z Polską Komisją Likwidacyjną i z Poznaniem, gdzie tymczasem ukonytyuowały się rządy rad robotniczych i żołnierskich. Upadała koncepcja walki z rządem lubelskim. Rada Regencyjna zaczyna uświadamiać sobie konieczność swego ustąpienia z widowni. Uświadomiła sobie to w pełni w ciągu najbliższych

³⁵⁾ Bogdan Hutten-Czapski: Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego. Tom II, str. 599.

³⁶⁾ Katelbach l. c. str. 114.

³⁷⁾ Józef Piłsudski: Poprawki historyczne. Pisma zbiorowe. Tom. IX str. 309.

czterech dni. Tymczasem uczyniła pierwszy krok i 11 listopada na posiedzeniu, które odbyło się popołudniu u Ostrowskiego postanowiła przekazać Piłsudskiemu całą władzę wojskową.

Tymczasem Piłsudski, wyciągając wnioski z sytuacji sięgał po całą władzę i nie czekał, aż Rada Regencyjna to zrozumie. Dnia 11 listopada zgłosił się do niego telefonicznie z Lublina premier rządu lubelskiego Daszyński i na podstawie tej rozmowy udał się natychmiast do Warszawy, gdzie tegoż samego dnia wieczorem stawił się u Piłsudskiego³⁸⁾. Potem przybyła reszta ministrów lubelskich. Piłsudski zażądał wtedy, aby rząd lubelski się rozwiązał i zostawił mu swobodę ręki. Samo to żądanie dowodzi, że Piłsudski już wtedy 11-go czy 12-go listopada zajął się organizowaniem rządu, nie ograniczając się do udzielonego mu przez regencję dowództwa wojskowego i nie czekając, aż mu regencja odda całą władzę, co nastąpi w kilka dni później. Podważa to zatem twierdzenie Bukowieckiego, że władza Piłsudskiego opierała się na przekazie Radzie Regencyjnej, gdyż Piłsudski zaczął ją sprawować zanim jeszcze Rada Regencyjna mu ją przekazała. Rada Regencyjna po prostu przystosowała się tylko do faktu dokonanego.

Rząd lubelski po otrzymaniu propozycji odbył w mieszkaniu Piłsudskiego, w drugim pokoju naradę. Był to dla niego moment decydujący. Rząd ten powstał na drodze rewolucyjnej i z tej podstawy czerpał swoją siłę i autorytet. Miał swój program, który pragnął wykonywać. Jeżeli teraz ustąpi, sytuacja ulec musiała radykalnej zmianie, mimo, że w pierwszej chwili na pozór nie wiele się zmieni i osoby ministrów będą niemal te same. Jeżeli rząd lubelski się rozwiąże i przekaze swą władzę Piłsudskiemu, zmieni się podstawa rządu. Nowy rząd będzie się opierał na osobie Piłsudskiego, na jego osobistej w owym momencie dyktaturze, będzie podporządkowany, przynajmniej do wyborów sejmowych jego woli, straci swą dotychczasową podstawę rewolucyjną. Formalnie wyglądało to tak, że ci ludzie oddawali władzę Piłsudskiemu, a on oddawał im ją z powrotem. Był to jednak rodzaj inwestytury. Odbierali władzę wraz z zależnością od czynnika wyższego, od woli nadrzędnej. Przypomina to moment, kiedy właściciel ziemi poddaje się seniorowi w opiekę i odbiera ziemię z powrotem jako lenno.

Mimo, że dla ludzi rządu lubelskiego Piłsudski był symbolem, był hasłem, pod którym walczone z okupantami i ugodowcami, propozycja jego nie została zaakceptowana bez namysłu. Rząd lubelski naradzał się nad nową sytuacją i po zastanowieniu się doszedł do przekonania, że musi propozycję przyjąć. O walce z Piłsudskim nie mogło być przecież mowy, równoległość dwóch rządów nie miałaby sensu, do Piłsudskiego miało pełne zaufanie. Zresztą pułk. Rydz-Śmigły oświadczył odrazu, że wraz z całą siłą zbrojną rządu lubelskiego oddaje się do dyspozycji Piłsudskiego.

A zatem rząd lubelski się rozwiązał i Piłsudski mógł przystąpić do formowania rządu. Odbył on długie konferencje z najrozmaitszymi ludź-

³⁸⁾ Piłsudski (jak wyżej str. 309) nie mogąc sobie przypomnieć dat na Maderze, wyraża wątpliwość, czy było to istotnie 11-go. Ale potwierdza to i Ziemięcki, a zresztą wynika z samej kolejności wydarzeń, że nie mogło to być 14 lub 15 listopada, jak sądzi Piłsudski.

mi, z przedstawicielami różnych kierunków. Powziął decyzję powierzenia formowania rządu Ignacemu Daszyńskiemu, temu, który stał na czele rządu lubelskiego. Uzasadnia to w swym pierwszym dekreście tym, że większość ludzi z którymi rozmawiał doradzała oparcie rządu na podstawach demokratycznych „z wybitnym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego“ i tym, że liczyć się musiał „z potężnymi rządami, zwyciężającymi dzisiaj na Zachodzie i Wschodzie Europy“. O Daszyńskim zresztą się wyraża, że jego „długoletnia praca patriotyczna i społeczna daje... gwarancję, że zdoła w zgodnej współpracy z wszystkimi żywiołami przyczynić się do odbudowy dźwigającej się z gruzów Ojczyzny“⁴⁰⁾. Delegacji Koła Międzypartyjnego zaś oświadczył:⁴¹⁾ „Dążę przede wszystkim do wprowadzenia spokoju w kraju, w całej Warszawie widzę siły po stronie organizacji robotniczej i P.P.S.'. Gdy ks. Lubomirski zaś przyszedł interweniować przeciw wyborowi osoby Daszyńskiego, Piłsudski odparł: „Byłem to winien moim przyjaciołom“⁴²⁾.

Tego samego dnia gdy to nastąpiło Rada Regencyjna zdecydowała się zejść z widowni. Wydała 14 listopada dekret o rozwiązaniu swym i obowiązki swe przełała na Piłsudskiego. W ten sposób otrzymał on nie tylko władzę wojskową, ale i całkowitą. Faktycznie sprawował ją już od kilku dni, od 11 listopada, gdyż inaczej nie mógłby sam zawrzeć umowy z Radą żołnierską, ani spowodować rozwiązania rządu lubelskiego, ani pertraktować z kołami politycznymi o sprawie nowego rządu.

Nowy rząd Daszyńskiego nie miał być w pierwszej chwili nową edycją rządu lubelskiego. Piłsudski miał konkretną koncepcję nowego rządu i starał się ją Daszyńskiemu nakreślić. Stawiał dwa warunki: 1) rząd winien mieć charakter koalicyjny; 2) przed zebraniem się sejmu, do którego wybory należy natychmiast rozpisać, nie powinno się dokonywać żadnych zasadniczych przemian społecznych. A więc było to już odejście od rewolucyjnej, określonej politycznie i społecznie koncepcji rządu ludowego w Lublinie. Rząd lubelski był jak wiemy świadomie rządem lewicowym i aczkolwiek pozostawiał również szereg zasadniczych ustaw przyszłemu sejmowi, w pewnym zakresie pragnął jednak stworzyć już teraz w tej dziedzinie fakty dokonane.

Daszyński rozpoczął pertraktacje. Stanął on na stanowisku i Piłsudskiego starał się w tym duchu przekonać, że należy uczynić tylko wysiłek w kierunku wciągnięcia do rządu narodowej demokracji zaboru pruskiego, a więc jego koncepcja była koncepcją rządu koalicyjnego, ale o większości lewicowej. Dla osiągnięcia tego celu Daszyński był gotowy do daleko idących ustępstw i ofiar, decydował się na osobistą rezygnację, byle nie zrażać swą osobą endeków, ale niczego nie osiągnął⁴³⁾.

W owym czasie endecja próbowała trafić do Piłsudskiego. Zjawił się u niego jeden z przywódców endeckich, Zbigniew Paderewski i zażądał wprost, aby Daszyńskiego usunąć, gdyż jest on przeszkodą, a zastąpić

⁴⁰⁾ Dekret Piłsudskiego z 14 listopada 1918 roku. Dr. Kazimierz Wład. Kumaniecki: Odbudowa państwowości polskiej. Warszawa 1924, str. 136.

⁴¹⁾ Relacja Rosseta l. c. str. 133.

⁴²⁾ Relacja Lubomirskiego l. c. str. 238.

⁴³⁾ Daszyński: Pamiętniki II l. c. str. 329.

go Moraczewskim, który będzie dla prawicy łatwiejszy do strawienia. Piłsudski na formę propozycji zareagował dość ostro, ale nad istotą jej zastanowił się poważnie. Zapropionował Moraczewskiemu przyjęcie tej misji. A ponieważ Moraczewski czuł się skrępowany w stosunku do Daszyńskiego, Piłsudski rozmówił się z nim osobiście⁴⁴⁾. Było to zresztą zgodne z intencją samego Daszyńskiego, który sam zamierzał proponować Moraczewskiego na swe miejsce. Trzeba tu dodać, że Piłsudski w owym okresie pragnął szczerze z endecją dojść do porozumienia. Charakterystyczna jest pod tym względem relacja Władysława Baranowskiego, który przyjechał z zagranicy i starał się Piłsudskiego przekonać, że nawet na terenie paryskim nie ma potrzeby liczyć się z Komitetem Narodowym Dmowskiego, gdyż delegacja oficjalna, delegacja Piłsudskiego znajdzie wszędzie posłuch. Piłsudski wołał jednak porozumienie z Dmowskim, choćby za cenę oddania mu reprezentacji. „To ambitna sztuka, mówił, niech reprezentuje“. I uzasadniał swe ogólne stanowisko: „ja tu jednak mam inną perspektywę, perspektywę całości“⁴⁵⁾.

Ale i Moraczewskiemu nie udało się osiągnąć kompromisu i w rezultacie stworzył rząd o składzie ideowo identycznym z rządem lubelskim, bo i poznaniacy się usunęli i nawet ludowcy z pod znaku Witosa uczestniczyć nie chcieli. Nowy rząd ludowy miał jednak tę wyższość ponad rządem lubelskim, że choć zwalczany zaciekle przez obozy prawicowe, a także przez skrajną lewicę, był jednak już uznany za rząd polski przez wszystkie dzielnice polskie już wyzwolone. Rząd ten jak zaznaczył Piłsudski dokonał dwóch wielkich aktów, wydał dekret 22 listopada 1918 r. o „najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej“, rodzaj tymczasowej konstytucji i dekret 28 listopada 1918 r. rozpisujący wybory do sejmu⁴⁶⁾. A więc w budowie państwa polskiego dokonał się ważny krok naprzód, państwo polskie zostało ukonstytuowane.

Ale równocześnie z tą pracą organizacyjną musiała się dokonać jeszcze jedna rzecz, zrzuć resztek konkubinatu, usunięcie ostateczne i definitywne okupantów. Mówiliśmy jak to zostało dokonane w zaborze austriackim. W zaborze pruskim musi się to stać teraz. Jeżeli idzie o Warszawę sprawa została zasadniczo rozstrzygnięta w umowie Piłsudskiego z niemiecką radą żołnierską. Nazajutrz 11 listopada Piłsudski zjawił się w samej radzie i wygłosił do niej przemówienie. Oświadczył im, że przemawia do nich więzien stanu ich dotychczasowego rządu. „Rząd wasz doprowadził was nad brzeg przepaści, mówił, lecz wyście wydarli z jego rąk władzę i ustanowiliście swój własny, żołnierski rząd!“ Wezwał ich do absolutnego posłuchu dla tej nowej władzy. Przypomnił, jak Niemcy traktowali Polaków, ale dodał zaraz: „Ja, jako przedstawiciel narodu polskiego, oświadczam wam, że naród polski za grzechy waszego rządu nad wami mścić się nie chce i nie będzie!“ I rzucił hasło: „ani jednej kropli krwi więcej!“ Całą akcję zorganizowania powrotu wojsk niemieckich do Niemiec powierzył Piłsudski Igna-

⁴⁴⁾ Piłsudski: Poprawki historyczne I. c. str. 313 — 314.

⁴⁵⁾ Władysław Baranowski: Rozmowy z Piłsudskim. Niepodległość. T. XVIII, zesz. 1 (48), str. 44.

⁴⁶⁾ Oba te dekrety w Kumanieckim I. c. str. 136 — 137 i 137 — 147.

cemu Boernerowi⁴⁷⁾. Ten wezwał Niemców, aby nie prowokowali ludności swym zachowaniem. Niemniej już 11 listopada rozpoczęła się w Warszawie akcja rozbrajania Niemców, która nie przybrała charakteru masowego, gdyż większość wojsk niemieckich podporządkowana Radzie żołnierskiej pod opieką Boenera gotowała się spokojnie do dobrowolnego wyjazdu i oddania broni. Akcja ta objęła małe oddziały, poszczególne jednostki. W jednym wypadku rozbrojono całą kompanię. Większe nieco walki odbyły się o zajęcie ratusza w nocy z 11 na 12 listopada. Rano Niemcy i ten obiekt oddali. Wywołało to jednak wśród oddziałów niemieckich wiele zdenerwowania. Sama akcja powrotu wojsk tych do Niemiec dokonała się w ciągu kilku dni między 13 a 19 listopada. W ciągu tych kilku dni zdołano z Warszawy wyekspediować zatem około 30 tysięcy niemieckich żołnierzy i uwolnić Warszawę ostatecznie od niemieckiej okupacji. Trzeba tu stwierdzić, że kolejnictwo polskie zdało wtedy znakomicie swój egzamin.

Mniej więcej podobnie sytuacja przedstawiała się w Łodzi. Dnia 3 listopada przysłała tam wiadomość o powstaniu rządu lubelskiego i wywołała olbrzymie wrażenie. Już nazajutrz — 9 listopada — spadły na Łódź wieści o wypadkach berlińskich, o zwycięstwie rewolucji. Nazajutrz 10 listopada odbył się wielki wiec w sali koncertowej. Odczytano dekret rządu lubelskiego, przemawiali przedstawiciele inteligencji lewicowej, ludowców i P.P.S. W imieniu tej ostatniej mówił entuzjastycznie przyjmowany Aleks. Napiórkowski. „Niech Rada Regencyjna, wołał, broni komedianckiego aktu 5 listopada 1916 r., my, klasa robotnicza Polski, siłą zdobyć musimy taką niepodległość kraju, o jakiej marzyli wielcy męczennicy, ginący na stokach Cytadeli lub w tajgach Sybiru“⁴⁸⁾.

Na porządek dzienny wysuwało się zatem zagadnienie rozbrojenia Niemców. Wchodziły tu w grę cztery czynniki. W pierwszym rzędzie P.O.W., która posiadała na terenie okręgu łódzkiego szeroką sieć organizacyjną i w październiku dość energicznie prowadziła akcję niszczenia środków komunikacyjnych. Następnie istniała organizacja wojskowa P.P.S., która ogarniała liczne rzesze robotników. Między P.O.W. i P.P.S. istniało ścisłe współdziałanie. Dalej była organizacja obejmująca b. oficerów i żołnierzy legionowych, której związek z P.O.W. był wprawdzie dość luźny, ale w momencie decydującym na jej współdziałanie można było liczyć. Czwartym czynnikiem była organizacja byłych Dowórczyków, która weszła w kontakt z P.O.W. i gotowa była do współpracy. Organizacja Wehrmachtu, jak i wszędzie, tak i tu zajmowała wobec poczynąń obozu niepodległościowego stanowisko wrogie. Rodzaj organizacji wojskowej posiadał również Narodowy Związek Robotniczy. Organizacja ta nie wchodziła w rachubę, gdyż w ostatnich czasach wobec zbliżenia się tej partii do obozu aktywistów, związek jej z P.O.W. zupełnie się urwał. Nie mniej w ogniu walki grupy N.Z.R.-u dołączyły się do walczących⁴⁹⁾.

⁴⁷⁾ Ignacy Boerner: Rozbrojenie Niemców w Warszawie. Polska Organizacja Wojskowa. Warszawa 1930, str. 152 — 168.

⁴⁸⁾ Eugeniusz Ajnenkiel: Akcja rozbrajania Niemców w Łodzi. Niepodległość. Tom VIII. Zesz. 3 (20), str. 401 — 417.

⁴⁹⁾ Mieczysław Pęczkowski: Rozbrajanie Niemców w Łodzi i Okręgu Łódzkim.

Podobnie jak w Warszawie, tak i w Łodzi na wieść o wypadkach w Niemczech powstała Rada Żołnierska. Powstała ona z wyboru po jedynym delegacie z każdego pułku. I również tak samo jak w Warszawie głównym dążeniem owej rady było zorganizowanie bezpiecznego powrotu do kraju. Ale i tu obawiano się zemsty ze strony polskiego społeczeństwa. Szukano z nim kontaktu, aby można osiągnąć porozumienie, a równocześnie utrzymywano pogotowie, aby ewentualnie bronić się przed atakami.

Dnia 11 listopada zaczęło się rozbrajanie Niemców. Odbierano broń poszczególnym żołnierzom spotykanym na ulicach i patrolom po nich krążącym, wpadano do mieszkań, gdzie byli zakwaterowani oficerowie, a dalej zaczęto obsadzać poszczególne obiekty. Walka jednak stawała się o wiele trudniejsza, tam gdzie były większe oddziały, zwłaszcza gdzie wojsko niemieckie znajdowało się w koszarach. W kilku miejscach doszło do krwawych walk i ze strony polskiej zginęło kilka osób. Również Niemcy ponieśli pewne straty.

Udało się jednak wreszcie zarówno P. O. W. jak i P. P. S. nawiązać kontakt z radą żołnierską. Zawiazały się pertraktacje. Łódzki Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S. wspólnie z Niemiecką Radą Żołnierską w Łodzi wydał odezwę wzywającą do zaprzestania przelewu krwi. Dwa samochody z delegatami rady żołnierskiej, P. P. S. i P. O. W., ozdobione czerwonymi chorągwiami pomknęły ulicami Łodzi, aby przeprowadzić zawieszenie broni. W dalszych pertraktacjach, które odbywały się w nocy z 11 na 12 listopada uczestniczył Magistrat m. Łodzi i delegaci wszystkich organizacji wojskowych. Osiągnięto wreszcie warunki porozumienia. Walki ustają, organizacje polskie będą starały się zapewnić oddziałom niemieckim bezpieczny odjazd do Niemiec, nadliczbową broń i amunicję Niemcy oddadzą Polakom, żywności wezmą tylko tyle ile trzeba do granicy. Charakterystyczne było, że nie było tu mowy o zupełnym rozbrojeniu, jak w Warszawie.⁵⁰⁾ W tym duchu wydano zaraz szereg odezw.

Akcja rozbrajania Niemców objęła cały kraj. W dniach 10, 11 i 12 listopada dokonano tego w całym szeregu miejscowości. W wielu miastach przeprowadziła to P. O. W., czasem, ale rzadko Wehrmacht, jak np. w okolicach Ostrowia i w Łomżyńskim. W Kaliszu wszystkie organizacje wojskowe się połączyły pod nazwą „Sztab Ziemi Kaliskiej“ i w nocy z 10 na 11 listopada rozbroili garnizon niemiecki liczący około 900 żołnierzy.⁵¹⁾ W Kole 10 listopada zmobilizowano oddział P.O.W. z miasta i powiatu i rzucono się do zajęcia wszystkich urzędów. „W rozbrojeniu tym wzięła udział prawie cała ludność — pisze jeden ze świadków — wyszukując okupantów w ich mieszkaniach“.⁵²⁾ Oddział Niemców zamknął się w koszarach, ale po pertraktacjach zgodził się oddać połowę broni, za ułatwienie wyjazdu. W Koninie oddziały P. O. W. i harcerzy tegoż dnia rzuciły się na „landraturę“. Ale na rynku doszło do walki z zaalarmowaną kompanią niemiecką i 7 chłopców poległo, a wielu odniosło rany. Oddziały polskie zamknęły się w szkole, skąd broniły się zaciekle. Niemcy wreszcie wycofali się do koszar skąd w nocy uszli. Miasto zostało zajęte.

⁵⁰⁾ Mieczysław Hertz: Łódź w czasie wielkiej wojny. Łódź 1933, str. 225.

⁵¹⁾ Tadeusz Różycki: Rozbrojenie Niemców w Polsce 1918 r. Polska Org. Wojskowa I, c., str. 169 — 178.

⁵²⁾ Adam Borkiewicz: Listopad r. 1918 na prowincji, jak wyżej str. 179—187.

Najkrwawsze walki jednak nastąpiły na Podlasiu. W niektórych miejscowościach rozbrojenie odbyło się w pełnym porządku. W Milanowie np. mimo, że ks. Włodzimierz Czartoryski nakłaniał, żeby samorzutnie nie rozbrajać, P. O. W. wraz ze strażą ogniową rozbroili oddział Niemców złożony z 50 osób i zagnali ich do dworskiej owczarni, a następnie uczynili to samo z oddziałem 200 kawalerzystów, który nadjechał.⁵³⁾ W Stoczku jakiś student próbował rozbroić żandarmów, ale mu się nie powiodło i zginął w odwrocie. W Łukowie rozbrojono Niemców 11 listopada. Wsiadli do pociągu i ruszyli do Niemiec.⁵⁴⁾

Najtragiczniejsze jednak wypadki nastąpiły w Międzyrzecu. I tu 11 listopada żołnierze niemieccy zoganizowali radę żołnierską. Dnia 12 listopada zaczęły się wśród polskiej ludności objawiać tendencje zdążające do zdobycia władzy. Dnia 14 listopada przybył do Międzyrzeca oddział peowiaków, który rozpoczął pertraktacje z radą żołnierską. Oddział był niewielki, ale Niemcy ustąpili wobec groźby, że nadciągną dalsze oddziały wiejskie. Podpisano układ, w którym Niemcy zobowiązali się do oddania broni. I to faktycznie nastąpiło. Obie strony wydały odezwy do ludności wzywające do spokoju, P. O. W. zaleciła grzeczne odnoszenie się do Niemców, rada żołnierska zapewniła, że będzie uprzejmie odnosić się do ludności.⁵⁵⁾

Jednak Niemców tymczasem pozostawiono w Międzyrzecu. W pałacu Potockich oddział polski zajął parter, oddział niemiecki I piętro. Załoga niemiecka w Międzyrzecu liczyła 500 ludzi. Podobno administrator dóbr Potockich nakłonił dowódcę P. O. W. do pozostawienia Niemców, aby chłopcy nie rabali lasów.⁵⁶⁾ Niemcy mieli nawet mieć swobodę korzystania z komunikacji telefonicznej. Skorzystali z tego i weszli w kontakt z silnym garnizonem niemieckim w Białej. Dnia 16 listopada przybyła z Białej nad ranem ekspedycja karna na opancerzonych i ciężarowych samochodach z karabinami maszynowymi i granatami ręcznymi. Niemieccy żołnierze opuścili po cichutku pałac Potockich i przyłączyli się do przybyłych wojsk. Razem uderzyli na pałac i zaskoczyli polskich żołnierzy przeważnie we śnie. Pałac podpalamo. Wymordowano kilkudziesięciu peowiaków w sposób bestialski. Strzelano do uciekających od ognia, dobijano rannych. Potem Niemcy rzucili się na miasto i zaczęli mordować w mieszkaniach obywateli, których podejrzewali o udział w rozbrojeniu załogi niemieckiej. Pogromy nastąpiły również w samej Białej. O kierownictwo tą całą akcją podejrzewano gen. Hoffmana.

Gdy wieść o tym doszła do Warszawy, Boerner zwrócił się w bardzo ostrej formie do rady żołnierskiej, żądając od niej zareagowania na to. Rada warszawska postanowiła w tej sprawie porozumieć się z radą żołnierską w Brześciu. Nawiązano połączenie telefoniczne. Przedstawiciel rady brzeskiej oświadczył, że ponieważ żołnierze niemieccy są w niebezpieczeństwie oni chcą im iść z pomocą. W Białej po trzech godzinach

⁵³⁾ Jan Siuciak: *Śłużba peowiacka. Niepodległość*, tom VII. Zesz. 2 (16), str. 266 — 267.

⁵⁴⁾ Jan Mazurek: *Wspomnienia chłopca-peowiaka. Niepodległość. Tom II. Zesz. 2 (4)*, str. 298 — 299.

⁵⁵⁾ Czesław Górski: *Wypadki listopadowe 1918 r. w Międzyrzecu. Niepodległość. Tom V. Zesz. 3 (11)*, str. 418 — 427.

⁵⁶⁾ Mazurek — l. c. str. 299.

walki kawaleria niemiecka rozbroiła uzbrojoną bandę 520 ludzi. W Międzyrzeczu rozstrzelano 13 ludzi, bo i tam banda dwóch tysięcy ludzi plondrowała.

W odpowiedzi na to delegat warszawskiej rady zawiadomił, że oni w Warszawie nie są w niebezpieczeństwie, że w Warszawie i Łodzi zawarli umowy, że umowy muszą dotrzymać. „Dosyć było rozlewu krwi. My więcej walczyć nie chcemy, mówił, chcemy wrócić do ojczyzny. Polacy nam nie przeszkadzają, natomiast pomagają. Wstrzymajcie przeto wszelkie dalsze zaczepne kroki“.⁵⁷⁾

W ciągu zatem kilku dni dokonana się na terenie okupacji niemieckiej akcja opróżnienia terenu na rzecz Polski. Proces budowania państwa polskiego doszedł do fazy kulminacyjnej. Znaczna część ziem polskich — Galicja Zachodnia, Śląsk Cieszyński, teren okupacji austriackiej, teren okupacji niemieckiej zostały wyzwolone, powstały władze centralne, które objęły kraj ten w zarząd. Państwo polskie zostało wyzwolone i ukonstytuowane.

Pozostał jeszcze teren Galicji Wschodniej i ziemie zaboru pruskiego. W kilka dni po uwolnieniu okupacji niemieckiej i ekspedycji żołnierzy niemieckich do ich ojczyzny, zaczął się dokonywać proces wyzwolenia Galicji Wschodniej. Tam sytuacja była specjalna. Spotkały się, jak się już rzekło, tendencje wyzwolenie dwóch narodów, polskiego i ukraińskiego. P. O. W. i na tym terenie pragnęła przejść do polityki faktów dokonanych i zająć Lwów na rzecz Polski nie czekając, aż Austriacy sami miasto oddadzą, lub Ukraińcy nas nie uprzedzą.⁵⁸⁾ Ale sfery polityczne temu się sprzeciwiły. Jedni wierzyli w zapewnienia austriackiego namiestnika Hayna, że Lwów odda, inni znów nie wierzyli w możliwość ukraińskiego zamachu. P. O. W. jeszcze na kilka godzin przed ukraińskim zamachem starała się nakłonić polskie organizacje wojskowe różnych kierunków do połączenia się pod wspólnym dowództwem, przyczem P. O. W. oświadczała gotowość poddania się każdemu dowódcy, i do objęcia miasta we władanie. Ale i jedno i drugie nie dało się osiągnąć. Głębiński, minister rządu Rady Regencyjnej, zapowiedział, że o zamachu ukraińskim niema mowy. Poza P. O. W. nikt nie godził się na zorganizowanie akcji i na wspólne dowództwo. Zmobilizowane już oddziały zwolniono. I wtedy nad ranem 1 listopada zamach ukraiński nastąpił i miasto dostało się w wszystkie swymi zapasami w ręce Ukraińców. Wtedy dopiero pomyślano o kontrakcji. Z inicjatywy P. O. W. i innych organizacji wojskowych rozpoczęto walkę o charakterze początkowo partyzanckim. Po kilku dniach odebrano Ukraińcom część miasta, dowództwo objęła wspólna komenda, zorganizowano regularną polską siłę zbrojną. Po trzech tygodniach walk pozycyjnych zadecydowała o losie Lwowa odsiecz idąca z zachodu. Wzmocnione siły przypuściły atak i dnia 22 listopada Lwów został wyzwolony i włączony do odbudowującego się państwa polskiego.

W Poznaniu i w ogóle w zaborze pruskim proces wyzwolenia poszedł inną drogą. Tam okres współrządów polsko-niemieckich miał trwać dłuższy czas. Rządy dostały się w ręce Rady Robotniczej i Żołnier-

⁵⁷⁾ Boerner l. c. str. 166 — 168.

⁵⁸⁾ Adam Próchnik: Obrona Lwowa. Zamość, 1919 r.

skiej⁵⁹⁾. Już 9 listopada, na wieść o rewolucji w Berlinie, w Poznaniu zaczęły się formować rady żołnierskie. Nazajutrz z inicjatywy gubernatora gen. Hohna i pod jego przewodnictwem powstała rada żołnierska złożona z delegatów wszystkich formacji wojskowych. Dnia 11 listopada dokonały się dwie ważne zmiany. Pierwsza, że rada żołnierska utraciła przewodnictwo generała, a oddała je podoficerowi, dawnemu sekretarzowi związków zawodowych w Hamburgu. Druga — to powstanie rady robotniczej złożonej w połowie z socjalnych-demokratów (przeważnie Polaków), w połowie z przedstawicieli polskich ugrupowań mieszczańskich. Potem dokonano pewnego rodzaju zamachu stanu i do rady żołnierskiej wprowadzono kilku żołnierzy — Polaków. Zorganizowana w ten sposób rada robotniczo - żołnierska sprawowała przez dłuższy czas rządy, a w całym kraju wytworzyła się cała sieć podobnych rad. Pod względem przynależności państwowej rządy poznańskie rad robotniczych i żołnierskich podlegały Berlinowi. Narodowa-Demokracja, która w tej dzielnicy miała głos decydujący, stała na stanowisku, że należy oczekiwać spokojnie na decyzję kongresu pokojowego, a tymczasem stosować system współrzędów. Politykę faktów dokonanych stosowaną, zwłaszcza przez ugrupowania lewicowe w zaborach austriackim i rosyjskim, uważała za daremny przelew krwi. Oczekiwała, że mocarstwa dyktujące pokój, spełnią wszystkie dążenia polskie. „Stanęliśmy z góry na stanowisku, mówił na sejmie dzielnicowym zaboru pruskiego ks. Stanisław Adamski, że o granicach zachodnich państwa polskiego stanowić będzie kongres pokojowy i oświadczaliśmy, że wyroku kongresu pokojowego oczekiwać będziemy ze spokojem i z zupełną ufnością... zdobywać zaś to, czego nam dziś już nikt nie zaprzecza, nie warto. Wiedzieliśmy o tym, że o sprawie polskiej i o granicach polskich decydować będziemy nie my, lecz koalicja. Próby oderwania części kraju gwałtem mogłyby nam raczej tylko podciąć sympatię u tych, od których pomocy w wysokim stopniu zależyśmy. Czekaliśmy na ziszczenie marzeń naszych lat nieomal 150. Dziś, gdy marzenia i nadzieje nasze się spełniają, będziemy umieli czekać jeszcze tych kilka tygodni, które nas dzielą od ostatecznego uregulowania państwowości polskiej“. A jeden z komisarzy Rady Ludowej w Poznaniu oświadczył wprost, że cały zabór pruski ze Śląskiem i Gdańskiem „spadnie nam po wyroku Kongresu Pokojowego, jak dojrzały owoc z drzewa“. Korfanty ogłaszał zaś, że „stoimy na stanowisku, że nie chcemy przesunąć słupów granicznych przed Konferencją Pokojową; na tym stanowisku wytrwamy, aż konferencja pokojowa nie przemówi... Nigdy nie myśleliśmy o tym, aby oderwać się od państwa niemieckiego. Chcemy zostać oderwani, ale to musi zostać dokonane przez rozstrzygnięcie konferencji pokojowej“. Wreszcie przywódca narodowej-demokracji zaboru pruskiego Wojciech Trąpczyński mówił: „Należę do tych Polaków, którzy są tego zdania, że siły należy tylko w tym wypadku użyć, gdy jest nieodzownie potrzebna i że my wcale jej nie potrzebujemy w myśl starego przysłowia — nie przyspiesza się dojrzewania gruszek przez postawienie lampy pod gruszą“.

Rzeczywistość w wielkiej mierze zawiodła te nadzieje. Tam gdzie naród polski stosował politykę faktów dokonanych, konferencja pokojowa

⁵⁹⁾ Adam Próchnik: Rada robotniczo-żołnierska w Poznaniu w okresie przełomu 1918 — 1919. Niepodległość. Tom V. Zeszyty 1 — 3 (9 — 11).

i mocarstwa zachodnie fakty te musiały uznać. Gdzie zaś czekaliśmy decyzji, uważano nasze pretensje widocznie za mniej uzasadnione. Straciliśmy Gdańsk, na wielu terenach, na Śląsku, w Prusach Wschodnich zostaliśmy skazani na plebiscyty w warunkach najbardziej niepomyślnych. W tej zaś chwili przyłączenie zachodnich ziem do Polski zostało odłożone na szereg tygodni. Proces odbudowy państwa polskiego był już w drugiej połowie listopada 1918 r. na terenie dwóch zaborów ukończony. W trzecim zaborze był on zaledwie w fazie początkowej.

Państwo polskie zostało ukonstytuowane i nowoorganizowane władze tworzyły i utrzymywały nowy porządek. Czyniły to wśród ataków paroksyzmu nienawiści tych, których logika chwili dziejowej i niezdolność dojścia do porozumienia postawiły poza nawiasem rządów krajem. Zdarza się, że nawet zagorzali ówczesni przeciwnicy rządów ludowych, zdobywają się z pewnej perspektywy na inną ocenę. „Zdaniem moim dopiero historia osądzi rolę i znaczenie Piłsudskiego i Moraczewskiego w tej dobie — pisze Rosset, jeden z wodzów obozu, który wtedy nieprzytomnie ich atakował — kto wie, czy nie nazwie ich ludźmi opatrnościowymi”⁶⁰). A ówczesny regent arcyb. ks. Aleksander Kakowski, nie czekając na sąd historii, stwierdził to już w r. 1923 w swej relacji. Konstatuje, że „prawica, na żadne kompromisy nie szła”, podnosi, że Piłsudski „zmuszony był wypadkami do stworzenia Rządu socjalistycznego, jedynie możliwego w ówczesnym rewolucyjnym okresie” i że był „wtedy człowiekiem opatrnościowym, jedynym, który mógłby stać na czele odradzającej się Polski”. Ma naturalnie różne zastrzeżenia co do działalności rządu Moraczewskiego. „Lecz powtarzam, dodaje, że Rząd ten w dobie ówczesnej był zbawieniem dla Polski. Gabinet Świeżyńskiego doprowadziłby nasze państwo do anarchii”⁶¹).

Jako państwo demokratyczne i ludowe rozpoczynała Polska swoje nowe życie. Ten początek zakreślał jej drogi dalszego rozwoju.

⁶⁰) Relacja Rosseta l. c. str. 134.

⁶¹) Relacja kard. Aleksandra Kakowskiego. Niepodległość. Tom. XV. Zesz. 2 (40), str. 240 — 242.

